



BIO.S
or not to BIO.S



Stefan Żeromski
UCIEKŁA MI
PRZEPIÓRECZKA

Fundusze Europejskie dla Małopolski

Stefan Żeromski

UCIEKŁA MI
PRZEPIÓRECZKA

> INFO <

Narodowy Stary Teatr w Krakowie w sezonie 2012/2013 organizował swoją działalność artystyczną w ramach programu **BIO.S**.

Tematem był człowiek rozumiany jako jedność w pewnym określonym układzie.

BIO.S określa zarówno zespół procesów życiowych, jak również układ warunków, w którym procesy te przebiegają [**BIO**]. Jednocześnie jest to określenie procedur informatycznych pomiędzy systemem operacyjnym a sprzętem oraz angielski znak na mnogość zdarzeń [**BIO.S**].

Wszystkie te określenia, wzajemnie się uzupełniające i komentujące, dały nam możliwość programowania wielu działań (teatralnych i okołoteatralnych, projektów artystycznych oraz popularyzatorskich i edukacyjnych, mono- i interdyscyplinarnych), które oscylowały wokół tematu szeroko rozumianej **BIOGRAFII**;

BIOGRAFII jako analizy współczesnych relacji międzyludzkich:
Śmierć i zmartwychwstanie świata Nis-Momme Stockmanna
|_ w reżyserii Eweliny Marciniak,

BIOGRAFII będącej opisem rzeczywistości i jej wpływu na żyjących w niej ludzi:

Paw Królowej Doroty Masłowskiej |_ w reżyserii Pawła Świątka,

a także **BIOGRAFII** jako zapisu indywidualnej historii:
Być jak Steve Jobs Michała Kmiecika |_ w reżyserii Marcina Libera,
Bitwa warszawska 1920 Pawła Demirskiego |_ w reżyserii
Moniki Strzępki,

HISTORII konfabulowanej:

Dumanowski Side A / Side B Wita Szostaka |_ w reżyserii Konrada Dworakowskiego / Sebastiana Krysiaka,
Wanda Sylwii Chutnik i Partycji Dołowy |_ w reżyserii Pawła Passiniego,

oraz indywidualnej **HISTORII** wpisanej w obiektywną historię kraju i miasta:

Poczet Królów Polskich Marcina Cecko, Agnieszki Jakimiak, Sigismunda Mrexa i Szczepana Orłowskiego |_ w reżyserii Krzysztofa Garbaczewskiego.

Jednocześnie tak zaprogramowany repertuar umożliwił podjęcie rozmowy na temat tożsamości na różnych jej poziomach (ja - dom - ulica - osiedle - miasto - region - kraj).

~~**BIO.S**~~ or not to ~~**BIO.S**~~

Dramat *Uciekła mi przepióreczka* Stefana Żeromskiego jest merytorycznym uzupełnieniem i komentarzem do przedstawień: *Być jak Steve Jobs* w reżyserii Marcina Libera, którego premiera odbyła się 21.06.2013 roku na Scenie Kameralnej i *Bitwa warszawska 1920* w reżyserii Moniki Strzępki, którego premiera odbyła się 22.06.2013 roku na Dużej Scenie **nst >> kra**.

SEB MAJEWSKI

> OSOBY <

SMUGOŃ	<< nauczyciel wiejski
DOROTA	<< jego żona
Księżniczka CELINA SIENIAWIANKA	
BĘCZKOWSKI	<< administrator
PRZEŁĘCKI	<< docent fizyki
WILKOSZ	<< historyk
CIEKOCKI	<< lingwista
RADOSTOWIEC	<< geolog
MAŁOWIESKI	<< botanik
KLENIEWICZ	<< antropolog
BUKAŃSKI	<< geograf
ZABRZEZIŃSKI	<< historyk sztuki

AKT PIERWSZY

(DUŻA IZBA SZKOŁY WIEJSKIEJ. Z PRAWEJ STRONY SCENY SZEREG PROSTYCH, DŁUGICH ŁAWEK, UCHODZĄCY W KULISĘ. Z LEWEJ STRONY NA MAŁYM PODWYŻSZENIU STOLIK I KRZESŁO, STANOWIĄCE „KATEDRĘ” SZKOŁY. – CIEKOCKI, KLENIEWICZ I SMUGOŃ. SMUGOŃ RAZ W RAZ WYGLĄDA PRZEZ OKNO).

CIEKOCKI

A, jest i „działwa”... Specjalnie sprowadzona, nieprawdaż? Pewnie będą śpiewać...

SMUGOŃ (Z UKŁONEM)

Tylko jedną piosenkę... Bo tylko tę jedną naprawdę dobrze umieją.

KLENIEWICZ

Hymn na cześć księżniczki... Co? Pan pewnie mówi do niej – „wasza księżęca mość”. Przyznaj no się pan, panie Smugoń...

SMUGOŃ

Panowie profesorowie pozwolą mi odejść...

KLENIEWICZ

Zaraz... chcieliśmy zapytać pana o tę waszą księżniczkę...

(DO CIEKOCKIEGO)

Ale-ale, znawco mowy ludzkiej, jak mam mówić: panie Smugoń czy panie Smugoniu?

CIEKOCKI

Mów, jak ci serce dyktuje. Najlepiej, żebyś mocniej trzymał język za zębami. (Z CICHĄ) Za dużo mówisz... (WSKAZUJE OCZYMA NA SMUGONIA) przy tym...

SMUGOŃ (Z PRZEJĘCIEM)

Księżniczka nasza nigdy, przenigdy nie pozwoliłaby mówić do siebie w taki sposób.

KLENIEWICZ

Demokratka – co? A może boi się jakiej srogiej kary, bo przecie nasze... (ZŁOŚLIWIE) demokratyczne prawa zabroniły tytułów?

CIEKOCKI (NIECIERPLIWIE)

Dowcipki!

KLENIEWICZ

Mówię co złego? Pytam się pana Smugonia. Mam czas, więc się chcę oświecić. Gdybym nie miał czasu, tobym pana Smugonia nie nagabywał.

SMUGOŃ

Panowie profesorowie pozwolą... Właśnie słyszę... Dzieci się gromadzą...

(SŁYCHAĆ ZA SCENĄ GWAR DZIECIĘCY. SMUGOŃ WYCHODZI)

CIEKOCKI (DO KLENIEWICZA)

Gdzież są koledzy?

KLENIEWICZ

Radostowiec, Małowieski, Wilkosz i tamci byli przed szkołą.

CIEKOCKI (ZIEWAJĄC)

Wilkosz grupuje fakty w cykle. Zabrzeziński przestępuje z nogi na nogę, czekając na doniosłość wydarzeń.

KLENIEWICZ

Każą mi czekać na przyjazd okolicznej potentatki. Nie po tom tu ściągnął, żeby czynić honory takiej damie. Nie mam na to ani czasu, ani ochoty.

CIEKOCKI

Przetęcki kazał, mój drogi. – Przetęcki!

KLENIEWICZ

No tak, Przetęcki. – Przetęcki!

CIEKOCKI

I cóż? Siedziałbyś teraz w izbie i wciągał nozdrzami zapach najbardziej rodzimy domowego ogniska albo huśtałbyś się kędyś na żerdzi pod cudzym żytem, a może nawet pod jęczmieniem. Siedzisz tutaj... (USZCZYPLIWIE) w moim towarzystwie. Nie udawaj, nie udawaj, proszę cię, notoryczny chłopie z chłopów, że nie jesteś ciekawy tej tam księżniczki.

KLENIEWICZ

O mały włos drgawek nie dostanę z ciekawości. Ale... Ta nasza Smugoniowa dała mi od niechcenia do zrozumienia, że przyjaźni się z ową księżniczką.

CIEKOCKI

Przyjaźni się z księżniczką... *tiens*. A ona tam jest przed szkołą?

KLENIEWICZ

Kto?

CIEKOCKI

Ta, mówię, Smugoniowa...

KLENIEWICZ

Jest, Jasieniu, jest. Ale ty sobie po próznicy złotej główki Smugoniową nie zaprzataj. Najprzód – to nie pasuje, żeby tu oczy przewracać. To sobie wyperswaduj. W mieście możesz, a tu, uważasz, panie profesorze – nie. Zrozumiano?

CIEKOCKI

Te piękne, łagodne, powabne, pociągające oczy, rzeczywiście smugoniowate, umieszczasz w budżecie swoich wakacyjnych przyjemności? To należy do dziedziny twojej antropologii?... Powiedz no mi, Antoś.

KLENIEWICZ

Mój kochany... Oczy ma ładne i cała jest śliczności... Ale co z tego? Żebyś ty był, albo żebym ja był podobny do tego Przełęckiego, toby tam może i spojrzała w naszą stronę. Teraz to patrzy na mnie, a widzi Przełęckiego, żeby stał za nią z tyłu, z boku, a nawet za drzwiami.

CIEKOCKI

Robicie z Przełęckiego jakiegoś bożka, Apollina.

KLENIEWICZ

Ty Apollina, bracie, nie przypominasz, ani *en face*, ani z profilu.

CIEKOCKI

Nie mam pretensji.

KLENIEWICZ

Słusznie... Niekoniecznie znowu trzeba być Apollinem, żeby mieć jakie takie powodzenie...

CIEKOCKI

Chcesz się czymś pochwalić?

KLENIEWICZ

Pochwalić, nie pochwalić, ale mogę ci opowiedzieć, jeżeliś ciekawy.

CIEKOCKI

No?

KLENIEWICZ

Jakieśmy byli w Krasnojarsku i powstawało z nas, austriackich poddanych i z Polaków rozpadającej się armii rosyjskiej, wojsko polskie, zdarzyło mi się, wiesz, mieszkać u jednej rodziny...

CIEKOCKI

Śpiesz się, uważasz, z wyłuszczeniem perypetyj romansu, bo... (WYGLĄDA OKNEM) wszyscy tutaj idą.

KLENIEWICZ (ZE ZŁOŚCIĄ)

Zawsze, skoro tylko zacznę co ciekawego opowiadać, ktoś idzie, wchodzi, przyjeżdża, odjeżdża, wychodzi... Do diabła! Nie będę gadał!

CIEKOCKI

Ależ mów, tylko że idą. To tylko chciałem...

KLENIEWICZ (URAZONY)

Mogę nie mówić. Nic mi na tym nie zależy...

CIEKOCKI

Złą chwilę zawsze wybierasz, Kleniewicz. Wybieraj dobre chwile do swych przechwałek.

KLENIEWICZ

Nie puszczam się na przechwałki. Zresztą, nic ci nie mam do powiedzenia.

CIEKOCKI

To masz coś do powiedzenia, to nie masz...

KLENIEWICZ (ZIRYTOWANY)

Daj mi święty pokój!

CIEKOCKI

Ano – trudno, zmuszać cię przecie nie będę do opowieści... (WYGLĄDA OKNEM) Księżniczka, księżniczka... Wielkie słowo, a to jest po prostu, mój antropologu, podstarzałe pudełeczko... Idą tutaj... Przetęcki peroruje...

(DZIECI ZE SZKOŁY WIEJSKIEJ ŚPIEWAJĄ ZGODNYM CHÓREM PIERWSZĄ STROFKĘ PIOSENKI „UCIEKŁA MI PRZEPIÓRECZKA W PROSO...”. WCHODZĄ – WILKOSZ, RADOSTOWIEC I MAŁOWIESKT).

KLENIEWICZ (Z IRONIA)

Panowie profesorowie przyjęli już jaśnie pannę?...

RADOSTOWIEC

Komedia! Słowo daję, że komedia...

ZABRZEZIŃSKI

Każą nam, profesorom uniwersytetu, ludziom poważnym, witać jakąś tutejszą arystokratyczną znakomitość, jak gumiennym, ekonomom i fernalom z jej majątku.

WILKOSZ

Mogliście, koledzy, oprzeć się, nie pójść. Dlaczegożeście poszli?

RADOSTOWIEC

Dlaczegośmy poszli? Przetęcki kazał, więc poszliśmy.

CIEKOCKI

„Przetęcki kazał”... Nie rozumiem! My z Kleniewiczem nie poszliśmy tam wcale, i kwita! Cóż mnie mogą obchodzić życzenia albo rozkazy Przetęckiego! (SMUGOŃ WSZEDŁ, CZEGOŚ SZUKA NA SALI I ZNOWU WYSZEDŁ.)

KLENIEWICZ

W ogóle nie podoba mi się to burmistrzowanie Przetęckiego. Przybiera tony jakiegoś nad nami rektora czy dziekana.

CIEKOCKI

Nie chciałem mówić przy tym nauczycielu, Smugoniu. Trzeba rozmówić się otwarcie, szczerze z Przetęckim.

KLENIEWICZ

Niech sobie sam skacze koło tej panny. A my co?

WILKOSZ

Ależ koledzy zapominają, dlaczego on skacze...

RADOSTOWIEC

Nie zapominamy o niczym, ale niech też i Przetęcki raczy pamiętać, kim jesteśmy.

ZABRZEZIŃSKI

I kim sam jest.

WILKOSZ

Nie robi przecie tych p r y s i u d ó w dla osobistego ani pozio-mego celu.

RADOSTOWIEC

Niech sobie sam robi!

ZABRZEZIŃSKI

Tymczasem on najwyraźniej „rozkazał”, powtarzam, „rozkazał” i mnie, i Radostowcowi, i naszemu historykowi, no i wam... (DO KLENIEWICZA I CIEKOCKIEGO) że mamy tę pannę po prostu emablować, puścić w ruch najordynarniejszą karotę...

WILKOSZ

Koledzy raczą zwrócić uwagę... Cel jest niemały!...

(WCHODZI KSIĘŻNICZKA CELINA SIENIAWIANKA, PANNA W PEWNYM WIEKU. ZA NIĄ IDZIE SMUGOŃ I PRZETĘCKI.)

KSIĘŻNICZKA (SPOSTRZEGA PROFESORÓW)

Ach, może przeszkadzamy!... Przepraszam.

PRZETĘCKI

Pozwoli pani przedstawić sobie nasze „ciało”. (DAJE ZNAKI PROFE-

SOROM, ŻEBY PODESZLI BLIŻEJ. CI PODCHODZĄ OCIĄGAJĄC SIĘ). Oto nasz geolog, doktor Radostowiec, o którym tyle...

RADOSTOWIEC (DO PRZEŁĘCZIEGO)

Co „tyle“?

(KŁANIA SIĘ KSIĘŻNICZCE, ONA UPRZEJMIE PODAJE MU RĘKĘ).

PRZEŁĘCZKI

Przewraca kamienie, pastwiska, podorywki, a szczególnie wzgórze całej okolicy. Przynajmniej chce przewrócić wszystkie ustalone o niej pojęcia tutejsze.

KSIĘŻNICZKA

Niestety, jesteśmy tutaj tak zacofani, że nawet ustalonych pojęć w tej dziedzinie wcale nie posiadamy.

SMUGOŃ (Z CICHA)

Sami nie wiemy, co posiadamy.

KSIĘŻNICZKA

Właśnie, właśnie!

RADOSTOWIEC

Nie sądzę, łaskawa pani, żeby tak źle było z tą okolicą. Co do moich przewrotów, to mieszkańcy mogą być spokojni. Wszystko zostanie na miejscu – kamienie, pastwiska, podorywki.

KSIĘŻNICZKA

A gdzież jest nasza kochana gospodyni, pani Smugoniowa? Bez niej jak bez słońca.

SMUGOŃ

Zajęta jest jeszcze wyprawianiem działwy. Zaraz tu będzie.

PRZEŁĘCZKI (POCIĄGA MAŁOWIESKIEGO)

Doktor Józef Małowieski, botanik.

(KSIĘŻNICZKA WITA SIĘ Z MAŁOWIESKIM).

Doktor Kleniewicz, antropolog.

(CIEKOCKI PODCHODZI DO KSIĘŻNICZKI I PRZEDSTAWIA SIĘ).

CIEKOCKI

Jestem doktor filozofii Ciekocki, nauczyciel gramatyki.

KSIĘŻNICZKA (UPRZEJMIE)

Jakże jestem szczęśliwa poznając panów, witając panów w tej szkole...

(WCHODZI PROFESOR BUKAŃSKI).

PRZEŁĘCZKI

Jeszcze tylko trzech z serii najciężej uczonych. (WSKAZUJE) Doktor Wilkosz, nasz sławny historyk...

KSIĘŻNICZKA (Z CICHA)

Aa...

PRZEŁĘCZKI

...który tyle narobił rumoru swymi odkryciami. Doktor Wilkosz, wróg osobisty Czarnka z Jankowa czy Janka z Czarnkowa... Czy to nie jest, zaprawdę, szczyt, zenit nauki, wykazać takiemu z Czarnkowa, który już ze czterysta lat leży sobie na cmentarzu, w którym miejscu skłamał, a nawet dłaczego? Tamten w grobie przewraca się ze wstydu, ale za to prawda tryumfuje.

WILKOSZ (WITA SIĘ Z KSIĘŻNICZKĄ)

Ostrożnie, ostrożnie, hołdowniku Einsteina.

PRZEŁĘCZKI

Proszę pani, ci panowie, rozpuszczający plotki o przeszłości albo demaskujący plotki plotkarzy sprzed stu i dwustu lat, radzi by coś złośliwego powiedzieć także o Einsteinie. Ale – przykrótka języczek! Pozwoli pani... właśnie... geograf Bukański.

(BUKAŃSKI KŁANIA SIĘ).

A to doktor Zabrzeziński... niestety... historyk sztuki.

ZABRZEZIŃSKI (Z UŚMIECHEM)

Do usług.

PRZEŁĘCZKI

On to właśnie „odkrył” Porębiany.

KSIĘŻNICZKA

Ach, więc to panu profesorowi zawdzięczamy te szczegóły o naszej kochanej ruinie, te prawdziwe rewelacje, które mi w krótkości powtórzył właśnie profesor Edward.

ZABRZEZIŃSKI

Pewnie wszystko poprzekrecał według swej zasady względności. Porębiany same mówią za siebie każdym złomem ciosu, każdą skarpą, sklepieniem, kształtem okna. Przepyszny zamek!

PRZEŁĘCKI

I taki oto zamek – w ruinie. O, losy, losy!
(WCHODZI SMUGONIOWA).

KSIĘŻNICZKA

A, jest nasza pani Dorotka.

SMUGONIOWA (WESOŁO)

Jestem.

PRZEŁĘCKI

No to może byśmy usiedli. Wprawdzie nie ma na czym...

SMUGOŃ

Zaraz, zaraz! Przyniosę krzesła od siebie.
(WYBIEGA. PROFESOROWIE WILKOSZ, ZABRZEZIŃSKI, RADOSTOWIEC JEDEN PRZEZ DRUGIEGO ZDEJMUJĄ KRZESŁO Z KATEDRY. WILKOSZ PODAJE KRZESŁO KSIĘŻNICZCE).

KSIĘŻNICZKA (NAJUPRZEJMIEJ)

Dziękuję. Moglibyśmy tutaj w ławkach usiąść. Doprawdy, wstydzę się zabierać to miejsce.

WILKOSZ

W ławkach... A tak, że to w szkole. Przed chwilą siedzieli tutaj nauczyciele ludowi, nasi słuchacze...

KSIĘŻNICZKA

Właśnie to pragnęłam zobaczyć i usłyszeć, choćby przez szparkę we drzwiach.

SMUGONIOWA

Czemuż to przez szparkę? Nasza droga księżniczka tyle opieki rozlacza nad tą szkołą, że jako honorowej opiekunce należy jej się honorowy udział w kursach.

KSIĘŻNICZKA

Pani Smugoniowa po przyjacielsku wywyższa moje zasługi wobec panów profesorów – i to tak szczerze, że gotowi pomyśleć...

SMUGONIOWA

Wywyższam? Broń Boże! Rząd ani w części nie może łożyć na to wszystko, co w szkole posiadamy. Wszystko to mamy od księżniczki. Przecież to prawda.
(SMUGOŃ PRZYNOŚI TRZY KRZESŁA. ZEBRANI SIADAJĄ NA KRZESŁACH I NA ŁAWKACH SZKOLNYCH).

SMUGOŃ

Śmiało można powiedzieć, że drugiej takiej szkoły w Polsce nie ma. A wszystko to dzięki naszej księżniczce. Sprzęty, pomoce szkolne, biblioteka, opał, remont budynku, nie mówiąc już...

SMUGONIOWA

Każda choinka, każde święta...

KSIĘŻNICZKA

Chciałam dowiedzieć się czegoś nowego, a państwo obydwójce częstują mnie dawno znanymi szczegółami...

PRZEŁĘCKI

Nowego! Oczywiście! Nowego! „Dalej z posad, bryło świata, nowymi cię pchniemy tory”!

RADOSTOWIEC (DO ZABRZEZIŃSKIEGO)

Zaczyna się robota.

ZABRZEZIŃSKI (DO RADOSTOWCA)

A niech odstawia swoją sztukę. Mogę posłuchać.

KSIĘŻNICZKA

Więc w tym roku kurs wykładów dla nauczycieli ludowych trwać będzie tak samo jak w zeszłym – pięć tygodni?

PRZEŁĘCKI

Pięć tygodni i oha! – jak tutaj mówi się o długich drogach. Prawda, Ciekocki, że tak się mówi?

CIEKOCKI

Mów, jak ci serce dyktuje.

KSIĘŻNICZKA

Ciekawa jestem, czy też w tym roku ilość słuchaczy powiększyła się?

PRZEŁĘCKI

Bardzo. Musieliśmy ograniczyć ilość przyjętych.

SMUGONIOWA

Zgłoszeń mieliśmy ogrom.

SMUGOŃ

Z całej naszej prowincji koledzy pośpieszyli ze zgłoszeniami.

PRZEŁĘCKI

Gdzieżbyśmy mogli pomieścić tylu ludzi?

SMUGONIOWA

Teraz mieszczą się w chłopskich izbach, jak mogą. Ale wieś jest literalnie przepiętna.

KSIĘŻNICZKA

Jakie to jest doniośle zjawisko! Jakie to piękne dzieło!

PRZEŁĘCKI

Tak...

KSIĘŻNICZKA

Mój Boże! Ileż można zrobić – po prostu – ot, z niczego! Rzecz znakomita, utkana z zapału. Już zeszłoroczne rezultaty kursu były olśniewające, a oto w tym roku sprawa tak się rozwija.

PRZEŁĘCKI (CICHO, ALE TAK, ŻE WSZYSCY SŁYSZA)

Mamy takich prelegentów jak nasi znakomici profesorowie. Przecież to jest elita! Kamień by zaczął słuchać, gdyby miał uszy, parskarż by się roztkliwił.

KSIĘŻNICZKA

Chciał pan profesor powiedzieć: tak zwana księżniczka wzruszyła by się i przejęła entuzjazmem...

SMUGOŃ (ZGORSZONY)

Jakże można! Cóż za porównanie!

PRZEŁĘCKI

Prawdę mówię, choć mi to nietatwo przychodzi w oczy kolegów chwalić...

CIEKOCKI

Niepotrzebnie się kolega tak fatyguje. My jesteśmy ludzie niewdzięczni.

PRZEŁĘCKI

Z własnej chęci nigdy się nie zagłębiałem w arkana gramatyki. Wyznamę ze wstydem i skruchą, że dla mnie przyimek i przysłówki to było niemal to samo. Jednego dnia byłem tutaj w sieni, gdy się odbywał wykład profesora Ciekockiego. Drzwi były otwarte. Profesor opowiadał właśnie nauczycielom o zaimku.

CIEKOCKI

Proszę cię, panie doktorze Przełęcki! Co to ma do rzeczy?

KLENIEWICZ

W istocie...

PRZEŁĘCKI

Zaraz. Mam w tej chwili głos, a jeszcze nie skończyłem.

CIEKOCKI

Nie rozumiem... I doprawdy!...

PRZEŁĘCKI

Jakże się nasz językoznawca zaczął unosić nad tym szczęściem, nad tym darem losu, że my oto posiadamy zaimek! Jakże nie zacznie wychwalać tego zaimka za to, że nie potrzebujemy powtarzać dziesięć albo i sto razy tego samego rzeczownika, ale możemy go chytrze zamienić zaimkiem! Jakże nie zacznie wychwalać tych rozmaitych zaimków za ich zasługi!

CIEKOCKI

To jest dowcipne – prawda? To dowcipne?

PRZEŁĘCKI

Zstąpił z tej oto katedry, wszedł między nauczycieli i przejął ich takim szalem uwielbienia najprzód dla zaimków jakichś osobowych, później dla zwrotnych, a gdy doszedł do dzierżawczych, słuchacze szaleli gromadnie ze szczęścia. O mało nie płakali całym tłumem wraz ze swym mistrzem...

SMUGONIOWA

Pan profesor Przełęcki tak to dziwnie tutaj przedstawił... Tymczasem pan profesor Ciekocki budzi rzeczywistość zachwył swymi wykładami pospolitej, nieefektywnej gramatyki.

CIEKOCKI (KŁANIA SIĘ SMUGONIOWEJ)

Pani!

SMUGONIOWA

Jest to właściwie wykład wiedzy o naszym języku. To, czego by nikt nie dokonał, osiągnął właśnie nasz profesor Ciekocki: pobudził nauczycieli ludowych do studiów samodzielnych, do pracy nad mową...

SMUGOŃ (Z ZAPALEM)

Cóż dopiero, gdy przychodzą wykłady i dyskusje o gwarze tutejszej i gwarach innych!...

CIEKOCKI (DO PRZEŁĘCKIEGO)

Czy to ja mam ci się wywdzięczyć kontr-odą na cześć twoich wykładów, znakomity fizyku, o ostatnich figlach i sztuczkach, o różnych tam telefonach bez drutu, fotografiach na odległość, o relatywizmie...

PRZEŁĘCKI

Nie teraz! Kontr-oda nie teraz. W przyszłości. Wydam w tej sprawie specjalne orędzie.

WILKOSZ (Z CICHĄ)

Co prawda – jeszcze ci słuchacze nie bardzo się otrząskali z systemem starego Kopernika, aż ci tu wali się na nich ów relatywizm...

PRZEŁĘCKI

Niestety! Niestety! Nie mam tutaj laboratorium, nie mam najprostszych, najzwyklejszych narzędzi. Jestem ubogi w przyrządy jak Kopernik albo jak Galileusz.

ZABRZEZIŃSKI

Chciałeś kolega powiedzieć: jak Galicjanin?...

PRZEŁĘCKI

Nie, chciałem w skromności swej powiedzieć: jak Galileusz.

ZABRZEZIŃSKI

Jesteś kolega za skromny. To niezdrowo.

WILKOSZ

Do dzieła, koledzy! Do dzieła!

PRZEŁĘCKI

„Do dzieła” – powiada nasz dziejopis. Dobrze!

KSIĘŻNICZKA

Ułatwię panom początek, który jest zawsze i wszędzie najtrudniejszy. Chodzi o zamek, o Porębiany?

PRZEŁĘCKI

O Porębiany, złota księżniczko! O Porębiany.

KSIĘŻNICZKA

A więc – do dzieła!

PRZEŁĘCKI

Nasz znakomity historyk Wilkosz ma głos.

WILKOSZ

„Wilkoś ma głos”... Tak. Głos. Cóż to chciałem powiedzieć? Prastare gniazdo. Mocny Boże – Porębiany! Kolega Zabrzeziński badał ruinę po swojemu, ze znanstwem, którego mu śmiertelny wróg nie odmówi. Zapewnia nas o czternastym wieku...

ZABRZEZIŃSKI

Tak, to murowana prawda. Mówią ją fundamenty i skarpy zamczyska.

WILKOSZ

Nie o to chodzi! Nie o to! Ja wam dam, jeśli chcecie, tysiące dowodów, że na miejscu tych murowanych ścian i skarp stało gniazdo o dwa wieki starsze.

ZABRZEZIŃSKI

Tego nie wiem. To do mnie nie należy.

WILKOSZ

Porębiany – toż to jest dworzyszczce, leśny zamek tego wisusa i – żal się Boże! – biskupa, Pawła z Przemankowa.

PRZEŁĘCKI

Ciekawe: biskupa a zarazem wisusa.

WILKOSZ

Wiadoma rzecz. Nie o tym mowa. Ależ co za postać, co za figura, co za przepyszny pan owych czasów! Zjeżdża do tego uroczyska w olbrzymiej, niezbrodzonej puszczy, otoczony szczwaczami, strzelcami, siłaczami leśnymi, walecznym ludem myśliwców na niedźwiedzie, na wilki, na łosie, otoczony zgrają pochlebców, błaznów, wesołków, śpiewaków oraz mniej ciekawym towarzystwem przyjaciółek...

PRZEŁĘCKI

Paweł z Przemankowa! Świetny egzemplarz tamtych czasów, niestety, minionych. Kolega Zabrzeziński ma głos.

WILKOSZ

Jeżeli się przypatrzeć tym czasom, wymyśleć się, wgrzyźć w tamte

obyczaje... Zobaczyć ich tutaj wśród puszczy szumiącej, na łowach dzikich jak owe knieje, wśród uczt, podczas hulatyk niestychanych...

PRZEŁĘCKI (GRZECZNIE)

Przepraszam... Właśnie kolega Zabrzeziński...

WILKOSZ

A... Kolega Zabrzeziński... Proszę, proszę...

ZABRZEZIŃSKI

Porębiany – przepyszna, olbrzymia, kazimierzowska skorupa! Na dziesięć mil wokoło widać ją jak na dłoni. Każde dziecko z najodleglejszych wsi wskazuje paluszkami na wyniosłą górę i ten dziwaczny, poszczerbiony, groźny szczyt i mówi: oto są Porębiany. To siedlisko nietoperzy, sów i jaszczurek...

PRZEŁĘCKI

Doskonale powiedziane: siedlisko nietoperzy, sów i jaszczurek... To właśnie!

SMUGONIOWA

Widok z narożnej kwadratowej baszty nie da się z niczym porównać! Cały kraj pod nogami: lasy, rzeki, miasteczka, wsie... Zdaje się, że jeśli wzrok natężyć, toby się Warszawę zobaczyło...

KLENIEWICZ (DO SMUGONIOWEJ)

A czyż pani spoglądała kiedy na kraj ze szczytu tej wieży?

SMUGONIOWA

Nieraz. My tutaj mamy tak mało rozrywek...

KLENIEWICZ

Że trzeba dorabiać je sobie na zasadzie teorii – nieprawdopodobieństwa. Współczuję pani.

SMUGONIOWA

Pan profesor ma dobre serce.

WILKOSZ (DO KSIĘŻNICZKI)

To wielkie szczęście, pani, posiadać Porębiany.

RSIĘŻNICZKA

Szczęście? Posiadanie nie jest szczęściem. Właściwie – dopiero uświadomienie sobie ogromu braków jest jakąś postacią posiadania. Ja tyle razy błąkałam się po ruinie Porebian, patrzyłam na nie – i nic w nich nie widziałam nadzwyczajnego. Ot – ruina. Miejsce do samotnych rozmyślań. Dopiero teraz dowiaduję się, czym one są w istocie.

MAŁOWIESKI

Doskonale to pani ujęła. Zrozumienie wartości jest dopiero bogactwem. My tu wszyscy jesteśmy takimi właśnie magnatami. Widzimy w tym starym zamczysku skarb bez ceny, ponieważ go nie posiadamy. A pani nic w nim nie dostrzega?

RSIĘŻNICZKA

Przeciwnie, dostrzegam. Teraz dostrzegam. Od czasu gdy wysłuchałam w mieście szeregu odczytów profesora Przełęckiego o regionalizmie, o konieczności organizowania nauczycielskich kursów wakacyjnych, oczy mi się otworzyły.

RLENIEWICZ

A więc o cóż chodzi? Mówmy otwarcie. Jesteśmy ludźmi jednego ducha. Gdyby nasz zespół, pracujący tutaj w lecie z tak dobrym rezultatem, posiadał ten stary, nieużyteczny zamek – gdybyśmy się mogli tam roztasować...

PRZEŁĘCKI

Przede wszystkim – tam zmieściliby się wszyscy nauczyciele ludowi naszej prowincji... Mogliby mieć w porze letniej za darmo pomieszczenie i noclegowisko podczas kursu.

SMUGOŃ

A – znakomicie, w tych dolnych salach! Znakomicie!

RADOSTOWIEC

W jednej z mnóstwa tych pustych jam, a z czasem, kiedyś – sal, założyłoby się laboratorium i muzeum geologiczne tej okolicy. Ludzie zwiedzający nauczyliby się patrzeć na rzeczy, rozumieć te bezcenne wartości, po których depcą bezmyślnie albo które niszczą jak Wandale.

MAŁOWIESKI

Oczywiście. Bez wielkiego trudu mógłbym w sąsiedniej sali urządzić stację naukową botaniczną, nawet praktycznie rolniczą, wystawę stałą okazów i wzorów...

RLENIEWICZ

Małą jakąś izdebkę dla antropologa! Małą, najgorszą, choćby w tej narożnej kwadratowej wieży, gdzie pani Smugoniowa chodzi marzyć o Warszawie.

SMUGONIOWA

Ja nie marzę o Warszawie!

PRZEŁĘCKI

Będzie, będzie! Wszystko będzie. Następny! Doktor Ciekocki ma głos.

CIEKOCKI

Nie wymagam wiele. Ale muszę mieć widną salę do ustawienia skrzynek z katalogami gwarowymi tej ziemi. Od tego nasz regionalizm musi zacząć. W tejże sali, właśnie w tejże sali, nie gdzieś tam, na jakimś piętrze, chcę prowadzić wykłady i rozmowy ze słuchaczami, których do rzeczy zapalę. Moja z nimi nauka musi polegać na wykładzie metody zbierania, na umiejętnym i planowym sposobie...

PRZEŁĘCKI

Wiem, naturalnie, ależ tak! Na sposobie zbierania gadania...

CIEKOCKI

Przepraszam. Muszę wyjaśnić...

PRZEŁĘCKI

Przepraszam, ale mówi sam Wilkosz. No, historyk i geograf nic osobnego nie dostaną! Do sali bibliotecznej! Tę salę sobie fundniemy, zabierając z okolicy bez pardonu, co tam gdzie jeszcze gnije po strychach, po lamusach i starych dzwonicach.

WILKOSZ

Akurat! Zaraz, zaraz! Nie tak znowu obcesowo. Jeżeli o tym mowa, to tutaj właśnie, dla tej okolicy powinny być zostawione

w celu ich wystawienia w specjalnych gablotach akty i dyplomy, które się jej tyczą. Nic tak nie zachęca obywatela do czci, do studiów przeszłości jak widok prastarego zabytku z jego okolicy rodzimej.

ZABRZEZIŃSKI

To jest prawda.

PRZEŁĘCKI

Kolega Zabrzeziński otrzyma wszystkie wolne, widne korytarze...

ZABRZEZIŃSKI

Co takiego? Korytarze?!

PRZEŁĘCKI

Tam porozwiesza swe widoki, przekroje, rzuty co najwilgotniejszych piwnic, ruder i ułomków... No, kto jeszcze?...

SMUGONIOWA

Jeszcze pan profesor.

PRZEŁĘCKI

Jeszcze ja. Otóż – nie żądam ci ja wiele, ale biorę poniekąd wszystko. Taki jest mój los fizyczny.

KLENIEWICZ

Niezły los.

PRZEŁĘCKI

Potrzebuję, o humaniści – piwnic na urządzenie sejsmografów i wież na stacje meteorologiczne. Będę z tych wież wystawiał czerwone latarnie świetlne, zwiastujące we żniwa burze. Czarna kula w czerwonej latarni będzie zwiastowała burzę gradową. Będę dawał znaki świetlne na słotę i pogodę, widzialne na pięć, sześć mil wokoło.

CIEKOCKI

Na pięć mil – *tiens!*

PRZEŁĘCKI

Jeżeli funduszków starczy, a myślę, że na to starczy, w największej sali...

KLENIEWICZ

A dlaczegożby funduszków nie miało starczyć? Także!

PRZEŁĘCKI

W największej sali urządzi się kinematograf naukowy, głównie przyrodniczy...

WILKOSZ

I historyczny!

BUKAŃSKI (Z HAŁASEM WYSKARUJE)

I geograficzny!

PRZEŁĘCKI

Muszę przecie mieć gabinet fizyczny jako tako zaopatrzony, abym mógł słuchaczów zaznajomić...

WILKOSZ

Jednym słowem, zgarniamy z całej tej okolicy wszystko, co nasza wiedza uzna za wartość, wszystko, co na tej przestrzeni godne jest myśli – i wciągamy do zamczyska porębiankiego.

PRZEŁĘCKI

A w zamian dajemy tejże okolicy ze starego rumowiska stokroć, tysiąckroć, milionkroć więcej, niż ta okolica nam dostarczy. Damy jej wszystko. Damy jej wiedzę o sobie i swym jestestwie.

WILKOSZ

Ktoś tu powiedział, że dzisiaj każde dziecko tej okolicy, patrząc na ruinę z odległości, mówi: to Porębiany! Za kilka lat każdy człowiek tych stron, nawet najuboższy duchem i ciałem, będzie patrzył na widny w dali nasz zamek z najżywszym zaciekawieniem, z najgłębszą wdzięcznością. Co mówię? Z miłością. Będzie mówił: oto tam są nasze Porębiany!

RSIĘŻNICZKA

A więc?

PRZEŁĘCKI

A więc?

RSIĘŻNICZKA

Cóż ja mam począć? Czyliż po tym, co tutaj panowie mówili, ja jedna śmiałabym podnosić głos: to są moje Porebiany... Ale nie ma tutaj mojego administratora, a właściwie opiekuna od dzieciństwa, pana Bęczkowskiego. W sprawach majątkowych nic nie robię bez jego rady, a właściwie bez decyzji.

SMUGOŃ

Owszem, pan administrator jest we wsi, w kancelarii na leśnictwie.

RSIĘŻNICZKA

A, jest pan Bęczkowski. To doskonale się składa. Trzeba go poprosić tutaj.

SMUGOŃ

Czy mogę pójść do pana administratora?

RSIĘŻNICZKA

Proszę pana, bardzo proszę.

(SMUGOŃ WYCHODZI)

PRZEŁĘCKI

Zanim pan Bęczkowski postawi nam tutaj swe twarde *veto* – bo je pewnie postawi – czy pani sama, własną mocą i władzą...

RSIĘŻNICZKA

Kujemy żelazo póki gorące. A więc tak! Ja, Celina Sieniawianka, daruję starą ruinę zamku zwanego Porebiany, który leży w granicach moich tutejszych folwarków, panu doktorowi Przełęckiemu.

KLENIEWICZ

Przełęckiemu?!

PRZEŁĘCKI

O, nie! Co to, to nie! Nie mnie, pani, lecz naszym kursom wakacyjnym.

WILKOSZ

Zespołowi profesorów i uczniów kursu wakacyjnego.

MAŁOWIESKI

Instytucji kursów wakacyjnych, która jest jednostką prawną i może darowizny otrzymywać.

CIEKOCKI

Mamy w statucie zawarowane prawo przyjmowania darowizn.

BUKAŃSKI

Oczywiście – instytucji kursów wakacyjnych.

ZABRZEZIŃSKI

Tak, tak, to jasne jak słońce.

RSIĘŻNICZKA

Nie! Panu profesorowi Przełęckiemu. Kursy jednego roku mogą być, drugiego nie być, a pan profesor Przełęcki jest podwójnie jednostką fizyczną. On sam będzie miał rejentalnie zawarowane prawo uczynienia z tym darem, co będzie uważał za godziwe i stosowne.

KLENIEWICZ

Kursy są jednostką prawną...

WILKOSZ

Skoro ofiarodawczyni życzy sobie, to – proszę kolegów – o czymże tu rozprawiamy?

CIEKOCKI

Byłoby prościej, jaśniej, zrozumiałej – wspaniałej – kursom, ale, rzecz prosta, skoro taka wola...

KLENIEWICZ

Szkoda!

KSIEŻNICZKA

Czego szkoda?

KLENIEWICZ

Szkoda, że tak powiem, efektu...

KSIEŻNICZKA

Od pana profesora Przetęckiego dowiedziałam się przed rokiem o idei tych wykładów z jego publicznych prelekcji. On właściwie pierwszy w roku zeszytym wykłady tejsze z niemałym trudem organizował. Patrzyłam na to, więc jemu. Tylko tak, proszę panów, mogę się zrzec tego zamku.

(DO PRZETĘCKIEGO)

Czy zgoda, panie doktorze?

PRZETĘCKI

Będę dwukrotnie chadzał „w rejent”, bo ja przepiszę zaraz zamczy-sko na własność kursów.

KSIEŻNICZKA

To pan przepisze. Od dnia dzisiejszego, od tej oto godziny, pan profesor Przetęcki jest właścicielem ruiny, a także całego bezpłodnego, jałowcem porośłego wzgórza, na którym ruina stoi.

PRZETĘCKI

Róbże tu, co chcesz! A więc ni z tego, ni z owego jestem posiadaczem książęcego zamku, spadkobiercą praw Pawła z Przemankowa. (WSZYSCY KŁANIAJĄ MU SIĘ ŻARTOBLIWIE. ON PRZYJMUJE HOŁD Z KOMICZNĄ POWAGĄ).

Nie jestem wprawdzie biskupem, ale – zastrzegam sobie to prawo – mogę być wisusem.

(WCHODZI BĘCZKOWSKI. PRZECIERA BINOKLE, WKŁADA JE NA NOS I PRZYPATRUJE SIĘ ZEBRANYM. WITA SIĘ Z PROFESORAMI PODANIEM RĘKI. JEDNI ZNAJĄ GO, INNI PRZEDSTAWIAJĄ SIĘ).

KSIEŻNICZKA (DO BĘCZKOWSKIEGO)

Panie Karolu, nawarzyłam tutaj piwa...

BĘCZKOWSKI

Oho!...

KSIEŻNICZKA

I drzę.

BĘCZKOWSKI

I ja zacznę drzeć. Nie mam wcale pragnienia na to piwo.

WILKOSZ

W tejszej szkole odbywają się podczas lata wykłady dla nauczycieli wiejskich. Wykładamy tutaj my, profesorowie uczelni wyższych. Zapewne zresztą pan dobrodziej wie.

BĘCZKOWSKI

O, wiem. Gdyby się nawet nie chciało wiedzieć, to każdy musi wiedzieć. Zawsze w łanie żyta lub pszenicy mam przyjemność, jadąc swymi drogami za swymi interesami, zarówno w przeszłym, jak i w tym roku, spostrzegać jeżeli nie słuchacza, to słuchaczkę, a częstokroć i słuchacza, i słuchaczkę, zbierających bławatki, kąkole oraz inne kwiaty do bukietów.

KSIEŻNICZKA

Dla ustrzeżenia naszej pszenicy na przyszłość od inwazji nauczycielskiej darowałam jednemu z profesorów, głównemu inicjatorowi inwazji oświatowców na naszą okolicę, naszą pocziwą ruinę, zamek Porębiany.

BĘCZKOWSKI

Zamek? Ruinę? Porębiany? Pani – zamek? Po cóż to, u Boga Ojca?!

KSIEŻNICZKA

Właśnie tam będą się odbywały wykłady.

BĘCZKOWSKI

Wykłady? W tej ruderze na jałowcowej górze?

PRZETĘCKI

Rudera, której jestem właścicielem, zamieni się na wspaniałą gmach szkolny, gdy ją się wyrestauruje.

BĘCZKOWSKI

Wyrestauruje się zamek na górze? – Jezu miłosierny!

PRZEŁĘCKI

Panie! W dzisiejszych czasach, gdy taki brak pomieszczenia, trzymać w ruinie podobne mury, potężne ściany, których najstraszliwsze orkany zgryźć nie mogły, najdłuższe zimy rozwalić – te miliardy cegieł marnować, trzymać pustką ogromne wieże, sklepienia, sienie... To zbrodnia. Mówże, kolego Zabrzeziński!

ZABRZEZIŃSKI

Mówiłem już tutaj, że to zadziwiająca budowla. Czy państwo pamiętacie bok od strony jeziora? Tę istną skałę, wkopaną w górę? Gdyby tak dziś spróbować wznieść taką ścianę – co? A ta ściana, istne dzieło cyklopów, stoi i stać będzie do końca świata.

BĘCZKOWSKI (PONURO)

Pytam się, kto ma restaurować zburzony zamek?
(POWSZECHNE, GROBOWE MILCZENIE).

KLENIEWICZ

Rzecz charakterystyczna... Kiedy byliśmy w Krasnojarsku, ja jako oficer austriacki i dwudziestu moich kolegów, zdarzył się nam analogiczny wypadek...

PRZEŁĘCKI (Z CICHĄ DO KLENIEWICZA)

Analogiczny wypadek w Carskostawsku... Pewnie, pewnie. (ZE ZŁOŚCIĄ) Psujesz nam swą anegdotą interes. Czy nie widzisz, że dobijamy do brzegu?

KLENIEWICZ (Z CICHĄ)

Chciałem pomóc, a ty mi głos odbierasz!

PRZEŁĘCKI (Z CICHĄ)

No to mówże, co tam masz...

KLENIEWICZ (Z CICHĄ)

Nie – mój kochany, w takich warunkach towarzyskich ani myślę mówić. Sam sobie rozprawia, ile się zmieści, a gdy ja zacznę, przerywa.

PRZEŁĘCKI (Z CICHĄ)

Nie przerywam – mów!

KLENIEWICZ (Z CICHĄ)

Pierwszym warunkiem grzeczności jest to, żeby nie przerywać mówcy.

BĘCZKOWSKI

Powtarzam pytanie i zwracam się (ZIMNO I SZTYWNIĘ) z tym kategoriowym pytaniem do ofiarodawczyni.

KSIĘŻNICZKA (POMIESZANA)

Nie chciałabym na tak kategoriowe pytanie dawać tutaj odpowiedzi. Zobacz się.

BĘCZKOWSKI

Poczytuję za swój obowiązek uprzedzić panie i panów, że myśl o jakiegokolwiek restauracji części zamku wymagałaby kapitałów tak obrzymich, iż jest to po prostu senne marzenie.

KSIĘŻNICZKA

Zobaczy się, panie Karolu, zobaczy się.

BĘCZKOWSKI

Dla mnie ta sprawa i dziś jest oczywista.

KSIĘŻNICZKA

Panie Karolu!

BĘCZKOWSKI (W PODNIECENIU)

Ależ tam przecie nad tą całą masą rumowia nie ma dachu! Czy panowie profesorowie mają zamiar *sub Jove* oświecać swych wyznawców?

RADOSTOWIEC

A nie! Skądże – *sub Jove*? Dach musi być. Jakże – bez dachu?

BĘCZKOWSKI

Otóż sam dach nad podobnie olbrzymim gmaszyskiem będzie kosztował tyle, że żadna dziś w Polsce siła finansowa temu nie podoła.

WILKOSZ

Żadna siła finansowa w Polsce nie podoła jednemu dachowi. Ciekawy okres historii. Za Kazimierza Wielkiego...

MAŁOWIESKI

Mnie się zdaje, że tak źle nie jest.

BĘCZKOWSKI

A ileż panowie profesorowie posiadają pieniędzy na wzniesienie choćby wiązania krokwi i pokrycia?

CIEKOCKI

My niby? Ile posiadamy pieniędzy? Ciekawe, ile też posiadamy?

BUKAŃSKI

Może byśmy się, koledzy, złożyli w samej rzeczy.

WILKOSZ

Owszem, trzeba ułożyć listę. Któż by się zajął? Może kolega Kleniewicz będzie łaskaw...

KLENIEWICZ

Dobrze. Ułożę zaraz listę.

MAŁOWIESKI

Bo znowu robi się wielkie gwałty z racji tego dachu. W ostateczności pokryje się papą.

BĘCZKOWSKI

A papę to już darmo się otrzymuje, na żądanie.

ZABRZEZIŃSKI

Dajcież znowu pokój z papą! Także pomysł! Zamek z czternastego wieku kryty papą! Darujcie, ale ja nie mógłbym nawet należeć do podobnego interesu.

BĘCZKOWSKI

Pan profesor ma najzupełniej słuszność. Tylko karpiówka – i to niedzisiejsza. Trzeba przeszukać stare gmachy, może by się gdzieś znalazło... Choćby też przyszło i zapłacić za odstąpienie...

ZABRZEZIŃSKI

Pan sobie z nas żartuje, a to tak jest właśnie. Tak by należało postąpić. Bo gdyby jaki człowiek świadomy rzeczy, jakiś, na przykład, cudzoziemiec zobaczył zamek średniowieczny pokryty papą, to przecież pękłby ze śmiechu.

PRZEŁĘCKI

Kto by tam, mój drogi, takiemu staremu i wysokiemu zamkowi w papę zaglądał? To jedno. A drugie: o czymże to tutaj tak się ogniście rozprawia? O moim zamku Porębiany?

SMUGONIOWA

Właśnie!

BĘCZKOWSKI

A te Porębiany to już jest pański zamek?

PRZEŁĘCKI (PRZYBRAWSZY POZĘ)

Tak, to jest mój zamek.

BĘCZKOWSKI

To już tam pan jako właściciel pomyśli o tym, jak naprawiać, łątać, podmurowywać, wyprawiać, tynkować mury i czym je kryć.

PRZEŁĘCKI

Oczywiście, pomyślę.

BĘCZKOWSKI

Chwała Bogu!

PRZEŁĘCKI

Wczoraj nie miałem nic. Dziś mam Porębiany. Za rok będziemy, wszyscy jak tu jesteśmy i wielu innych naszych kolegów, wykładać, nauczać, oświecać – już tam, na jałowcowej górze. Pana Bęczkowskiego, naszego dobrodzieja, uprosimy...

BĘCZKOWSKI

Mnie już panowie o nic nie uproszą. Wszystkiego odmawiam i odmówię. Jestem stróżem dobra księżniczki. Dobra księżniczki dały

chyba niemało. Gdyby sprzedać kamień, cegłę – co mówię! – obrobiony cios, tam i sam płyty marmuru – kapitał!

WILKOSZ

Jawnie i publicznie żałuje pan teraz, że pierwiej tego zburzyszczca nie kazał rozebrać i na materiał spieniężyć.

BĘCZKOWSKI

Raczy pan profesor darować, ale moja to już rzecz, żałuję czy nie żałuję. Faktem jest, że panowie dostajecie olbrzymi kapitał.

PRZEŁĘCKI

Złoto ciągnie do złota. Dostaniemy więcej.

BĘCZKOWSKI

Skądże to?

PRZEŁĘCKI

Z tego samego skarbcza. Mająz dolary i funty gnić w jakimś zagranicznym banku zamiast przemieniać się tutaj na złoto wiecznie żywe? Cóż do was, chrześcijanie, mówi Tomasz z Akwinu?

BĘCZKOWSKI (W PASJI)

Dolary, funty... No, ja panów pożegnam...

SMUGOŃ

Pan administrator już nas opuszcza?...

BĘCZKOWSKI

Już panów opuszczam, gdyż jestem człowiek krewki i boję się, żeby mię krew nie zalała.

(do Księżniczki)

Czy pani ma mi coś do rozkazania?

KSIĘŻNICZKA

Pan wie, że mu nigdy nic nie rozkazuję. Skądże? Pan robi wszystko dla mego dobra najmądrzej, najdoskonalej. Pan jest moim opiekunem od dzieciństwa...

BĘCZKOWSKI

Oo...

KSIĘŻNICZKA

Pan najlepiej strzeże i przysparza mi wszelkiego dobra. Ale, panie Karolu, musimy odrestaurować zamek.

(WSZYSCY ZAMILKLI POD WRAŻENIEM TYCH SŁÓW).

BĘCZKOWSKI

Czy to ja mam restaurować?

KSIĘŻNICZKA

Niech pan powie... Któż?

BĘCZKOWSKI

Pozwoli pani, że się oddalę.

KSIĘŻNICZKA

Zaraz. W tej chwili. Nie będę nadużywała pańskiej dobroci.

BĘCZKOWSKI

Jestem do usług. Ale w istocie – to nad moje siły!

PRZEŁĘCKI

Powiedziałem, że dolary i funty, pleśniejące gdzieś tam, włożone w ten stary gmach...

BĘCZKOWSKI

Cudze dolary i funty.

PRZEŁĘCKI

Niestety, nie mam własnych, więc muszę wkładać cudze.

KSIĘŻNICZKA

Panie Karolu! Czyż my, pan i ja, pan mój doradca i ja Sieniawianka – cóż począć? – księżniczka Sieniawianka, możemy podarować panom w sensie gmachu użyteczności publicznej – zbiorowiska gruzów, których burze nie zdołały pokonać, a deszcze rozmyć nie mogły?

BĘCZKOWSKI

Ja tym panom nic nie ofiarowywałem!

KSIĘŻNICZKA

Ale ja samowładnie ofiarowałam Porębiany. Musimy oddać zamek jako budynek mieszkalny.

BĘCZKOWSKI

Doprawdy! Można oszaleć słysząc takie rzeczy.

WILKOSZ

Słóweczko!...

BĘCZKOWSKI

Czy jeszcze jakieś żądanie?

WILKOSZ

Nie, wyjaśnienie, usprawiedliwienie. Jestem historykiem. Z zawodu zajmuję się rozważaniem i przedstawianiem zjawisk życia takich jak wojny, rewolucje, przewroty.

BĘCZKOWSKI

Tak, tak, przewroty.

WILKOSZ

Na podstawie moich dociekań, rokowań i wniosków muszę tutaj – jak by to się wyrazić? – przepowiedzieć, że państwo, oddając kursom wakacyjnym ów odbudowany zamek, zrobicie znakomity interes.

BĘCZKOWSKI

Nieźródnany interes. Wygrana na loterii. Wierzę.

WILKOSZ

Gdyby się tak tutaj wydarzyła, w tej starej, prastarej dzielnicy – czego Boże broń! – rewolucja, przewrót, o co przecie w tych czasach nie tak znowu trudno, to najbardziej murowane interesy magnackie runą, rozsypią się, a Porębiany...

BĘCZKOWSKI

A Porębiany odbudowane – zostaną? Nie, panie profesorze! Wtedy, w tym czasie przewidywanej i prawdopodobnej rewolucji, pierwsze Porębiany padną ofiarą tłuszczy. One to będą przede wszystkim rozgrabione i złupione.

WILKOSZ

Wszystko przeminie, mocarstwa przeminą, a ten gmach z jego skarbem wewnętrznym nie przeminie. Chybaby go strąciło z góry trzęsienie ziemi, pożar albo inny kataklizm. Ale i kataklizm nasi przyrodnicy przewidzą...

BĘCZKOWSKI

Sprawa jest tego rodzaju, że nie kto inny, tylko ja jestem odpowiedzialny w tym ustroju społecznym za całość majątku księżniczki Sieniawianki. Tu zaś, w tym majątku, spostrzegam szczerbę tak olbrzymią...

KSIĘŻNICZKA

Stare hasło: zastaw się, a postaw się! Postawimy się, panie Karolu!

BĘCZKOWSKI

Jako administrator i opiekun, jeśli nie osoby, to majątku księżniczki Sieniawianki, którą, że tak powiem, na rękę wypiaśtowałem, uroczyście i głośno wobec wszystkich protestuję. Oto wszystko, co mam do powiedzenia.

PRZEŁĘCKI

Polecimy wyryć ten protest na marmurowej tablicy w głównej sieni naszego zamku Porębiany.

KSIĘŻNICZKA

Ponieważ sprawa jest dokonana, a sam obiekt darowizny nie wszystkim może dokładnie znany – proponuję, abyśmy wszyscy udali się do zamczyska. Obejrzymy je dokładnie, zbadamy w szczególności, zapoznamy się na miejscu z tą ruderą czy też z tą ideą.

WILKOSZ

Znakomity pomysł!

AKT DRUGI

CIEKOCHI

Idziemy!

KSIĘŻNICZKA

Nie idziemy, lecz jedziemy pod samą górę. Drogi pan Karol, nasz najmilszy złośnik i ostatni już z ostatnich głosicieli *liberum veto*, poleci Gilowi, żeby nam tutaj przed szkołę przysłał brek. Brek zabierze nas wszystkich.

(BĘCZKOWSKI WYCHODZI).

PRZEŁĘCKI

Świetnie!

SMUGOŃ

Niech żyje księżniczka!

ZABRZEZIŃSKI

Niech żyje!

PRZEŁĘCKI

Proszę państwa – wszyscy jak tu jesteśmy, my, ludzie nowi, my najnowsi, my jutrzejsi, my przyszli, złożymy wizytę ceniom zamartej oligarchii.

GŁOSY

Idziemy! Idziemy! Idziemy!

(WSZYSCY WYCHODZĄ).

(TA SAMA IZBA SZKOLNA. SMUGONIOWA SAMA. WYGLĄDA OKNEM, PRZECHODZI OD OKNA DO DRZWI I ZNOWU DO OKNA. NASŁUCHUJE. PO PEWNYM CZASIE WCHODZI PRZEŁĘCKI).

PRZEŁĘCKI

Dlaczego pani po mnie przysłała? Byliśmy już za wsią, gdy nas jadących w breku dogonił jakiś człowiek. Powiedział, że pani „kazała”, żebym koniecznie i niezwłocznie wrócił do szkoły. Dlaczegoż to? Wszyscy nas tam, nie wyłączając męża pani, posądzają o schadzkę.

SMUGONIOWA (POKAZUJE)

Telegram!

PRZEŁĘCKI

Do mnie?

SMUGONIOWA

Tak.

PRZEŁĘCKI

Co to za telegram? Od kogo?

SMUGONIOWA

Od ekscelencji.

PRZEŁĘCKI

Doprawdy? O cóż chodzi?

SMUGONIOWA

Upoważnił pan profesor mego męża i mnie do otwierania telegramów i listów w sprawie kursu. Więc otwierałam.

PRZEŁĘCKI

Ależ naturalnie! (CZYTA) Więc przyjeżdża. I to dzisiaj. Słyszysz pani, pani Dorotko? Dzisiaj!

SMUGONIOWA

Przyniesiono ten telegram w jakie dziesięć minut po odjeździe państwa w tym breku. Kazałem temuż człowiekowi z poczty gonić brek i pana „prosić” o przybycie do szkoły. To on „prosić” przerobił na „kazać”

PRZEŁĘCKI

Dobrze. Ale jak tu pogodzić wszystko? Dziś przyjeżdża.

SMUGONIOWA

Pociąg przychodzi za dwie godziny.

PRZEŁĘCKI

Byłbym może zdążył na zamek ze wszystkimi.

SMUGONIOWA

Nie. Już zamówiłam na wsi konie u Żareckiego, który ma najlepszą parę i najwygodniejszą bryczkę. Ten sam człowiek z poczty zamówił i przyniósł mi odpowiedź, że Żarecki pojedzie.

PRZEŁĘCKI

Znakomicie. Dziękuję pani. Będę musiał pojechać po jego ekscelencję.

SMUGONIOWA

Pan profesor pojedzie stąd za jakieś trzy kwadransy. Nie starczyłoby czasu na zwiedzenie zamku i powrót. Żarecki zajedzie tutaj przed szkołę. Na stację jedzie się niecałą godzinę. Zdąży pan w samą porę.

PRZEŁĘCKI

Doskonale. Dziękuję pani. Już to pani Dorota zawsze wszystko załatwi ponad wszelką pochwałę.

SMUGONIOWA

W tym wypadku obok obowiązków publicznych kierowały mną pobudki bardzo egoistycznej natury.

PRZEŁĘCKI

Egoistycznej? Doprawdy? Domyślam się.

SMUGONIOWA

Nie wiem, czy pan profesor trafnie się domyśla.

PRZEŁĘCKI

Coś mi się widzi, że ma pani jakieś plany, knuje pani jakowyś zamach na nadciągającą ekscelencję. Proszę się przyznać. Ja jestem dobry do sekretu.

SMUGONIOWA

Nie. Nie mam żadnych planów sięgających tak wysoko.

PRZEŁĘCKI

Myslałem, że pani chce *stante pede*, a może i przy mojej pomocy, prosić tego dygnitarza o zmianę posady, o wyższe, lepsze miejsce dla siebie i męża.

SMUGONIOWA

To miejsce jest – dla mnie przynajmniej, i w tej chwili – najlepsze na świecie bożym.

PRZEŁĘCKI

Oto fenomenalna istota: zadowolona ze swego losu.

SMUGONIOWA

Nie powiedziałam wcale – z losu. Powiedziałam tylko: z miejsca pobytu.

PRZEŁĘCKI

Słusznie. To jest gruba różnica. Może mi się tutaj bardzo podobać, a jednak koła mojego wozu mogą się w tym miłym miejscu toczyć po grudzie.

SMUGONIOWA

Widzi pan profesor...

PRZEŁĘCKI

Ale wspomniała pani, że jakieś osobiste czy nawet egoistyczne pobudki wpłynęły na wezwanie mię tutaj.

SMUGONIOWA

Może osobiste, a może nie...

PRZEŁĘCKI

Cóż to może być? Zachodzę w głowę nadaremnie. Niechże piękna Dorota wyzna wreszcie, bo się spałę z ciekawości. A szczerze, szczerze!

SMUGONIOWA

Nie ma w tym nic tajemniczego. Chodzi o pana...

PRZEŁĘCKI

O mnie chodzi? Do licha?

SMUGONIOWA

Po prostu, po prostu...

PRZEŁĘCKI

Po prostu i śmiało!

SMUGONIOWA

Chciałam pana troszeczkę oderwać od jego zapalczywej wielbicielki.

PRZEŁĘCKI

Gdzie jest moja zapalczywa wielbicielka? Która to?

SMUGONIOWA

Udaje pan profesor. Udaje, że nie wie.

PRZEŁĘCKI

Pani! Pomimo mej skromności, znanej w kraju i za granicą, muszę wyznać właśnie w pokorze ducha, iż wielbicielek mam taki nadmiar, że *ma foi* - nie wiem...

SMUGONIOWA

Ależ księżniczka!

PRZEŁĘCKI

Ta księżniczka, tutejsza, powiatowa, a nawet, że tak powiem, gminna?

SMUGONIOWA

My gminiacy jedną tylko mamy.

PRZEŁĘCKI

Daruje mi pani przytwarde słóweczko, ale to są parafiańskie plotki o tej gminnej znakomitości.

SMUGONIOWA

Daruje pan profesor, ale to nie są plotki. Wiedzą sąsiadki, na kogo sąsiadka zerka, do kogo wzdycha za dnia i w nocy, a nawet dokąd zmierza.

PRZEŁĘCKI

Może ona sobie tam na kogo i zerka swym oczkiem podstarzałym i zaczerwienionym, ale zmierza, pocziwości, do dobrego.

SMUGONIOWA

Do dobrego - dla siebie.

PRZEŁĘCKI

E - niech no pani Dorotka da spokój! Co panią znowu ukąsiło! Czego? O co?

SMUGONIOWA

Pan profesor jest albo wielkie dziecko, albo wielki filut!

PRZEŁĘCKI

Jestem i dziecko niewinne, i filut nie lada jaki - a jednak tutaj nie wiem, co się święci. No, niechże już pani wszystko powie. Do reszty te ploteczki!

SMUGONIOWA

Księżniczka kocha się w panu. Ale - co to kocha się. Szaleje za panem.

PRZEŁĘCKI

Szaleje? W mojej obecności była zawsze, chwalić Boga, przytomna. A pani skądże wyszperała tę pewność, że ona tak „szaleje“?

SMUGONIOWA

Od niej samej.

PRZEŁĘCKI

Od niej samej! Przynajmniej źródło solidne.

SMUGONIOWA

A widzi pan!

PRZEŁĘCKI

I to tak jest w tym pięknym niewieścim świecie: skoro tylko jedna w kimś tam zakocha się „szalenie”, zaraz cwałuje do drugiej i opowiada jej pod największym sekretem, do ucha, wszystko od góry do dołu. A ta druga...

SMUGONIOWA

Nie jest to tak bezmyślne i tak groteskowe, jakby się z wierzchu wydawać mogło. Czasem w tych wywnętrzeniach jest przebiegłość nieopisana, chytryść zaiste diabelska i plan, plan na daleką zakreślony metę.

PRZEŁĘCKI

Et! Co tam może być za plan zakreślony na taką – żal się Boże – metę jako ja, w jednej osobie docent i fizyk?

SMUGONIOWA

A przecież władczyni tych włości, księżniczka, pani z panów, wydałaby się z rozkoszą za tegoż docenta.

PRZEŁĘCKI

Co za kpiny! Nie – tu już pani przegrała swą grę.

SMUGONIOWA

Ale majątek! Majątek!

PRZEŁĘCKI

A cóż to, ja jestem od tego, żebym administrował majątkiem takiej sympatycznej panny w pewnym wieku! Od tego jest ten Bęczkowski, kutły na cztery łapy! E, nie mam czasu na takie rozmówki. Dość tego!

SMUGONIOWA

Kiedym przed chwilą mówiła, że odwołując pana spod zamku na Porębianach miałam na oku cel osobisty, prawda była w tych słowach.

PRZEŁĘCKI

Jeszcze, co prawda, tej prawdy mymi krótkowzrocznymi oczyma nie dojrzał.

SMUGONIOWA

Mój mały paluszek mi mówił, że tam właśnie nastąpiłyby były wyznania, a nawet oświadczenia.

PRZEŁĘCKI

Czyje oświadczenia?

SMUGONIOWA

Oświadczenia księżniczki o rękę pana.

PRZEŁĘCKI

Boże, daj mi cierpliwość!

SMUGONIOWA

Gdzieś tam, w narożnej baszcie, w jamie pustego okna, skąd rozciąga się widok na rozległe, nieobjęte okiem dobra księżniczki, na folwarki, młyny, gorzelnie, fabrykę dachówek, fabrykę zapatek, na lasy, stawy, łąki – padłoby czarowne słowo. Wolałam, żeby to słowo nie zostało wymówione.

PRZEŁĘCKI

Proszę pani – słowo, gdyby nawet w sposób tak ekstreordynaryjny – czego nie przypuszczam wcale – zostało wymówione, nie wydałoby melodyjnego oddźwięku. Ja nie jestem do nabycia nawet za fabrykę zapatek. Niech mi pani po starej znajomości daruje to określenie, ale panusia robi plociuchny o tej księżniczce.

SMUGONIOWA

Nie. Czy to słóweczko melodyjne nie zostało już nawet bąknięte?

PRZEŁĘCKI

No? Nie przypominam sobie.

SMUGONIOWA

Czemuż to panu księżniczka darowała zamek? Nie nam, nie całemu gremium, lecz panu jednemu? Nie chciała inaczej, tylko tak.

PRZEŁĘCKI

A wie pani, że to jest zastanawiające. Dlaczego ona mnie zapisała te Porebiany?

SMUGONIOWA

To była pierwsza sylaba tego słowa...

PRZEŁĘCKI

Przypuśćmyż na chwilę, że pani ma słuszność. Zachodzi pytanie małe i skromne: dlaczego pani tak się lęka i trwoży o zmianę mego stanu cywilnego?

SMUGONIOWA

Czy mam to powiedzieć szczerze, otwarcie, bez ogródek?

PRZEŁĘCKI

Bez żadnych! Śmiało jak do przyjaciela.

SMUGONIOWA

Widok krainy pełnej bogactw, mlekiem i miodem płynącej, rozłożonej u stóp – tylko jednego, Zbawiciela świata, Boga na ziemi, nie skusił, gdy go szatan nagabywał. Pan mógł ulec...

PRZEŁĘCKI

No i...?

SMUGONIOWA

Mógł pan w chwili pokuszenia pomyśleć: będę czynił dobrze, będę to wszystko przetwarzał na nowe wartości, będę przebudowywał, przekształcał, będę działał. Czyż niemożliwa by była taka myśl?

PRZEŁĘCKI

Taka myśl, moja pani Dorotko, byłaby niemożliwa. Ja jestem tylko po wierzchu taki niby rozlazły, prostoduszny i niedołęga. Kto wie, czy we mnie nie ma wewnątrz natury filuta, spryciarza, a nawet kutwy?

SMUGONIOWA

Ogromnie, ogromnie.

PRZEŁĘCKI

Otóż ta druga moja dusza powiedziała by mi od razu – te, docent! – wszystkie te majątki trzyma w garści administrator Bęczkowski czy jak mu tam, i ciebie, ewentualnego księcia małżonka, będzie trzymał w garści.

SMUGONIOWA

Pana by kto utrzymał w garści!

PRZEŁĘCKI

Dziękuję za dobre słowo, ale swoją drogą ja i teraz jeszcze nie wiem, czemu pani tak bardzo boleje nad moim ewentualnym wyjściem za księżniczkę?

SMUGONIOWA (SMUTNIE)

Bałam się w istocie, bo pod wpływem bogactw mógłby się pan zmienić. Zmieniłby się pan na pewno. Przestałby pan być sobą, sobą samym, naszym profesorem, naszym prorokiem, naszym dobrym zwiastunem – tym, czym pan jest – ruchem w bezczynności, pędem w zastoju, głosem w ciszy, świetlanym gońcem ze świata do kraju jałowej nudy.

PRZEŁĘCKI

Patrzcie, jakie to ja mam przymioty! Fiu-fiu... A gdzie też to pani wynalazła takie przymiotniki: świetlany ten, oczywiście, goniec – i te inne? Czy to na lekcjach gramatyki u Ciekockiego? Pani Dorotko?

SMUGONIOWA

Gdzie znalazłam?

PRZEŁĘCKI

Aha?

SMUGONIOWA

Tu znalazłam, na tutejszej mojej pustej drodze. Że sobie jestem nauczycielką ludową, to już przez to samo nie mogę zażywać pew-

nych przymiotników przynależnych do rzeczy i spraw świata wyższego, wielkiego...

PRZEŁĘCKI

Pani wie aż nadto dobrze, że ja takimi myślami się nie zabawiam. Nie o tym wcale mowa, że pani jest nauczycielką społecznie upośledzoną, towarzysko pokrzywdzoną i tam dalej. Pytałem się, gdzie pani znalazła górnołotne przymiotniki, dlatego, ażeby się uwolnić od myśli, od podejrzenia, które mi się nasunęło niechcący.

SMUGONIOWA

Cóż to za podejrzenie?

PRZEŁĘCKI

A, że może i pani – czego Boże broń! – kocha się we mnie?

SMUGONIOWA

Mówił pan tutaj, przechwalał się pan, że tyle ma sukcesów, taki nawet nawał tryumfów, jak się to mówi na wielkim świecie: „konkiet” – że moje wyznanie byłoby chyba zbyt duże, mogłoby nawet niepotrzebnie przeważać i tak już ciężką szalę.

PRZEŁĘCKI

Ta odpowiedź nie jest jasna. Przeciwnie – jest wykrętna i zamiatwana... Przychodzi mi na myśl, że to z najprostszej zazdrości odwołała mię pani tutaj.

SMUGONIOWA

Telegram przyniesiono. Konie będą za pół godziny. Jestem w porządku.

PRZEŁĘCKI

Czyliż pani, najmilsze dzieciątko, najczystszy kwiateczek tych ugorów, Dorota Smugoniowa, mogłaby w jakimś szczególe nie być w porządku?

SMUGONIOWA

Skądże to pan profesor nabierał wiązanek takich górnołotnych komplementów? Chyba nie na tutejszych ugorach. A może to już wprawa, kwiaty sztuczne, robione?

PRZEŁĘCKI

Gdzież tam! Kiedy tu jadę na te nasze ideowe ekstrawagancje, myślę z radością, nawet z rozkoszą: zobaczę Smugoniową, zajrzę w jej czyste, głębokie, mądre oczy, będę z nią i obok niej setnie, porządnie, morowo pracował.

SMUGONIOWA

Po co mi to pan mówi?

PRZEŁĘCKI

Gdyż nie chcę, żeby między nami był choćby cień owego zdradliwego amoroso, który się wnet między mężczyzną i kobietą zakrada.

SMUGONIOWA

Ostrożność chwalebna i godna uznania.

PRZEŁĘCKI

Proszę spojrzeć: księżniczka. Lecę obces na jej spotkanie z otwartymi ramionami, pewien, że mam przed sobą duszę ludzką rozbudzoną, człowieka ogarniętego przez szlachetność. Nagle – bęc! Wiadomość: obywatelka kocha się we mnie. Dlatego tylko to wszystko robi, jeżeli co robi, że kocha się we mnie, a nawet, o parafiańszczyzno! chce się ze mną wyżenić.

SMUGONIOWA

Ludzie są ludźmi. Nie można im się dziwić. Nie należy ryczałtem potępiać.

PRZEŁĘCKI

Nie, proszę pani – to jest wstrętne, ohydne! Wszędzie na dnie – romans, amory, tajne związki, zdrady, a przynajmniej chętki, zachcianki, marzenia! Z wierzchu idee, czyny, prace – pod spodem brudne zabiegi o schadzkę i jej cel ostateczny.

SMUGONIOWA

Nie zawsze jest tak ohydnie, jak to pan przedstawił, gdyby nawet miłość na dnie leżała.

PRZEŁĘCKI (z SZYDERSTWEM)

Miłość!

SMUGONIOWA

Cóż za straszna pogarda! Ciekawam, jak też pan przedstawia sobie...

PRZEŁĘCKI

Już jest – najulubieńsze pytańko. Jak ja sobie wyż wzmiankowaną miłość przedstawiam. Bo sobie ją, oczywiście, błędnie, niewłaściwie przedstawiam i należy moje błędne patrzenie poprawić, skorygować.

SMUGONIOWA

Przepraszam, iż pana o to zapytałam...

PRZEŁĘCKI

Miłości nie można sobie tak czy owak, źle czy dobrze przedstawiać. Ona jest, skoro jest.

SMUGONIOWA

Tak. Ale można sobie nawet nieujawnioną, nieoczywistą przedstawić. Gdybym ja, na przykład, jak to pan tutaj przed chwilą przypuszczał, kochała się w panu, tobym nieustannie, we śnie i na jawie, myślała o tym tylko, żeby za panem iść, biegnąć, lecieć po śladach, czekać cierpliwie na pańskim progu przez długą noc, aż się pan ze snu przebudzi...

PRZEŁĘCKI (CHMURNIE)

Co to jest?

SMUGONIOWA

Opis miłości.

PRZEŁĘCKI

Czyjej miłości?

SMUGONIOWA

Opis miłości osoby, która by się w panu kochała.

PRZEŁĘCKI

A to jest takie ćwiczenie na temat zadany, extemporale. Ejże, pani Dorotko!

SMUGONIOWA

Czegóż mi pan grozi? Co mi pan zarzuci? Czy nie jestem w porządku?

PRZEŁĘCKI

Ejże, pani Dorotko! Właśnie, dziś po raz pierwszy mam wątpliwość, czy pani jest w porządku.

SMUGONIOWA

Niech pan będzie pewny, że już nigdy nie będę szukała sposobności, żeby z panem rozmawiać tak jak dziś...

PRZEŁĘCKI

Tylko dziś?

SMUGONIOWA

Tylko dziś!

PRZEŁĘCKI

A dziś się nie liczy?

SMUGONIOWA

Owszem, ten dzień się liczy, gdzieś się liczy. To dzień mojej pierwszej i jedynej zdrady. Ale tak być musiało!

PRZEŁĘCKI

Dlaczego być musiało?

SMUGONIOWA (Z WYBUCEM)

Należała mi się za wszystko, za wszystko, ta jedyna nagroda! Pół godziny czasu od chwili przyścia pana tutaj do chwili odjazdu na stację kolei. Gdy konie zajadą przed dom, gdy pan wsiądzie i pojedzie, skończy się moja jedyna zdrada.

PRZEŁĘCKI

Mamy w skarbcu mądrości ludowej ostrzegające przysłowie: od łyczka do rzemyczka.

SMUGONIOWA

Niech pan będzie spokojny! Nie mam zamiaru oszukiwać mego

męża, zdradzać go w znany sposób, idąc od łyyczka do rzemyczka. Nie mam zamiaru opuszczać mego dziecka. Nie mam zamiaru przerywać ani skazać moich obowiązków.

PRZEŁĘCKI

Tylko mieć na ustroniu małą, szlachetną platonijkę...

SMUGONIOWA

Chciałam mieć na ustroniu – w ciągu mojego całego ciemnego życia tę oto pół godziny sam na sam rozmowy z panem.

PRZEŁĘCKI

Koniecznie musiała pani sekret swój wypowiedzieć, jeżeli już nie komu innemu, to mnie oto, żeby na dnie naszej znajomości leżało to, czego się tak obawiałem.

SMUGONIOWA

Niekoniecznie samo tylko gadulstwo było przyczyną mych zwierzeń, zaraz powiem, co jeszcze...

PRZEŁĘCKI

A, i coś jeszcze...

SMUGONIOWA

Po cóż pan przychodził na tę tu smutną, pustą wieś, gdzie się nic nie dzieje, gdzie się życie pospolite jak młyńskie koło obraca? Po co pan przyszedł ze swymi cudnymi oczyma, ze swym radosnym uśmiechem, z tą głową owianą wiecznie nowymi myślami? Po co? Wstąpił pan na to jałowe pastwisko codzienności mego życia i chce pan, żebym ja pana nie dostrzegła, nie zauważyła?

PRZEŁĘCKI

A więc to z nudów?...

SMUGONIOWA

Tak, z nudów. Z dukania miesiącami, kwartałami, półroczami chłopskich dzieci – a, be, ce, de... Przez całą mroczną, dżdżystą jesień... To z krótkich, szarych dni zimy, kiedy się nic nie przydarza, tylko rozmowa o drożdżynie, o mleku, chlebie, cukrze i mięsie, o bieliznie i obuwiu, o nafcie i ubraniu. To z tego.

PRZEŁĘCKI

Rozumiem. Ja jestem dobrym przewodnikiem, odprowadzającym nadmiar sił duszy tam, daleko... (ŁAGODNIE) A to panią napadło jeszcze w zeszłym roku czy dopiero teraz?

SMUGONIOWA (Z CICHĄ)

Jeszcze w zeszłym roku. Jak tylko pan przyjechał. Jakem pana zobaczyła...

PRZEŁĘCKI (KIWA GŁOWĄ)

Róbże tu z takim materiałem oświatę!

SMUGONIOWA

Jakem pana zobaczyła, jakem posłuchała, co pan nam mówi, jak pan mówi, czym pan jest, czym ja jestem, ogarnął mię wściekły wicher, zdusił mię żal. Spostrzegłam, że moje życie zmarnowała. Spostrzegłam, że moje życie cisnęła w to wioskowe bajorko!

PRZEŁĘCKI

A przecież po to tutaj przychodzimy wszyscy, żeby wam powiedzieć, że to nieprawda, że wasze życie jest bogate, że wy jesteście najcenniejszym organem, solą tej ziemi... Ale co! Nie może się pani tego wyzbyc?

SMUGONIOWA (Z ROZPACZĄ)

Nie mogę! Gdy pan w zeszłym roku odjechał, porwała mię tak straszliwa tęsknota, że byłem wprost bez rozumu. Chodziłam drogą, którą pan odjechał, wlokłam się jej kolejami i patrzyłam w tę pustą, siwą przestrzeń, w której pan przepadł. Liczyłam dni, tygodnie, spychałam z ramion miesiące, czekając na wiosnę. Chodziłam w zimie na porębiański zamek. Są tam schody zburzone na kwadratową wieżę. Wchodziłam na szczyt i z jednego pustego okna patrzyłam w pańską stronę. Zdawało mi się... – takie głupie złudzenie! – że jeśli wejdę wyżej, najwyżej, to coś zobaczę, większy kawałek ziemi, który jest bliżej pana...

PRZEŁĘCKI

Ależ to jest przecie najczystsza romantyka, a nawet ckliwy sentymentalizm. To można położyć pod szkło mikroskopu, krajać mikrotomem... Sam najoczystszy sentymentalizm...

SMUGONIOWA

Pan jako człowiek uczony wie, jak się co bada i jak się zbadane nazywa. My prostytutki żyjemy byle czym, romantyką, sentymentalizmem...

PRZEŁĘCKI

No, i co tu teraz robić?

SMUGONIOWA

Z czym co robić?

PRZEŁĘCKI

Z tymi pani amatorami! Bieda, jak mi Bóg miły!

SMUGONIOWA

Czyż w samej rzeczy taka bieda?

PRZEŁĘCKI

Ale jeszcze jaka! Wszystko się teraz popsuje... I żebym też ja, do diaska! samochcąc taką pani biedę zrobić...

SMUGONIOWA

Będę szczęśliwa, jeżeli panu będzie troszeczkę żal...

PRZEŁĘCKI

Pani będzie szczęśliwa, jeżeli mnie będzie troszeczkę żal. Bardzo to jest godny motyw do szczęścia. Żebym niby i ja ze swymi znowu sentymentami nadał się pod szkło mikroskopu.

SMUGONIOWA

W ciągu tej pół godziny musi mi pan coś poradzić, jakoś mi pomóc, bo będzie przecie znacznie gorzej, jeśli się urwę z łańcucha.

PRZEŁĘCKI

Oho - nawet już z łańcucha.

SMUGONIOWA

Tak, z łańcucha! Jak pies przykuty do miejsca! Mogłabym przecie...

PRZEŁĘCKI

Śmiało, śmiało!

SMUGONIOWA

Miałam już takie chwile w ciągu ubiegłej zimy. Gdy mię opętała najostateczniejsza niecierpliwość, mówiłam sobie: jest jeszcze jedno wyjście...

PRZEŁĘCKI

A, jest jakieś wyjście...

SMUGONIOWA

Jest takie wyjście: zabrać się tak jak stoję, dziecko na rękę, pójść na stację, pojechać tam i usiąść jak żebraczka na pańskim progu.

PRZEŁĘCKI

Na moim progu? Biada! Najprzód ja nie mam żadnego progu, bo w warszawskich mieszkaniach progów nie ma, więc usiadłaby pani na schodach. Ja zaś mieszkam z kolegą we dwu kłitkach...

SMUGONIOWA

Widzi pan, co by to był za skandal!

PRZEŁĘCKI

Skandal byłby nie lada jaki. Te kursy zostałyby rozbite, gdyż powiedziano by nie bez słuszności, że to ja sobie tutaj romansidło sfundowałam.

SMUGONIOWA

Właśnie! Musi pan coś takiego zrobić, żeby się ten mój nastrój już tej zimy nie powtórzył.

PRZEŁĘCKI

Cóż ja nieszczęsny mogę zrobić „takiego”. Jestem bezsilny, jestem ciemny jak tabaka w rogu.

SMUGONIOWA

Pan, który może wszystko, może spełnić i to, żebym ja jakoś oprzytomniała...

PRZEŁĘCKI

Ciągle pani wmawia we mnie, że ja mogę wszystko. Co ja mogę, co mogę?

SMUGONIOWA

Pan ma taką siłę, jaką miewali prorocy, apostołowie, święci mężowie. Może pan rzucać urok, to może pan także położyć ręce na mojej głowie i odczynić urok.

PRZEŁĘCKI

Wie pani, wszystko to dobre, ale przecież ja kabotyńcem nie byłem i nie będę. Niechże pani się uspokoi.

SMUGONIOWA

Czyliż pan nie ma siły i władzy proroka, cudotwórcy? Stał oto tutaj na pustej górze zburzony przed setkami lat magnacki zamek. Pradziadowie obecnego pokolenia tutejszych ludzi widzieli już ten zamek w gruzach. Magnaci i ubodzy ludzie przechodzili i przejeżdżali obok tego zamku w gruzach. Gruzy te stały na widnokręgu, gdy królowie polscy wladali tym krajem. Gruzy stały podczas całej długiej niewoli. Gruzy te oświetliło słońce wolności. Nie było nikogo, kto by się wzruszył ich widokiem. Dopiero pan, sam jeden, przyszedł do nich, położył na nie ręce swoje. I ożyją jako dom święty, jako sygnał dla całej polskiej ziemi...

PRZEŁĘCKI

Tereferę, tereferę... Księżniczka, zadurzywszy się we mnie, postanowiła zrobić mi prezent i oto...

SMUGONIOWA

Profesorowie, których pan tutaj zgromadził – czyliż nie są dowodem pańskiej władzy duchowej? Gdyby nie pan, byłiby pracownikami, każdy w swej specjalności. Przeżyliby życie nie wiedząc, czym są i jaką posiadają siłę. Pan z nich uczynił organizm, działający w dobrej woli bez niczyjego rozkazu i nie szukający nagrody.

PRZEŁĘCKI

Sami się uczynili tym organizmem, właśnie bez mojego rozkazu. Co też to pani za hymny na moją cześć wyśpiewuje.

SMUGONIOWA

Ja dobrze wiem, co wyśpiewuję, i wiem, jako przebiegła kobieta, że wyśpiewuję prawdę. A trzecie pańskie dzieło, my, uczniowie.

PRZEŁĘCKI

W istocie! Zwłaszcza uczennice...

SMUGONIOWA

Uczniowie i uczennice. Pan jest ogrodnikiem tych dusz rozbudzonych. Ze zwyczajnych kołków, płonek, kłęczów, z karierowiczów i prostaków, z leniwców i oślaków wytworzył pan zastęp świadomych pracowników, hufiec entuzjastów, grono badaczów...

PRZEŁĘCKI

I tak dalej, i tak dalej...

SMUGONIOWA

Wymienię panu Grzegorza Zielonkę, Pawełka Smalskiego, Ryka, Władka Wronę... Każdy z nich to w swoim światku Przełęcki w miniaturze.

PRZEŁĘCKI (WZRUSZONY)

No – więc co? Tęgie chłopa! Niech im Bóg da zdrowie i wszystko dobre!

SMUGONIOWA

Czy ta cała czereda pańskich słuchaczy byłaby tym czym jest, gdyby nie pan? To pan swymi wykładami o tajemniczych, wielkich odkryciach, o potężnych naukach porwał ich za sobą. Ta cała młodzież – to jest pan. Za pana, za pańskie imię każdy z nich gotów umrzeć. Pan jest ich bożyszczem. Bo pan wyciągnął swe ręce nad nimi i duch mocny z rąk pańskich na nich spłynął.

PRZEŁĘCKI

Mówiąc mniej kwiecicie, a bardziej zgodnie z istotą rzeczy, ja jestem fizyk obdarzony zdrowiem i trochę energii oraz zmysłu organizacyjnego, a oni nauczycielami ludowymi, żadnymi poduczyć się nieco – za darmo.

SMUGONIOWA

Duch potężny mieszka w panu i sptywa na ludzi. Cokolwiek pan zacznie, spełniać się musi. Pan ma w sobie moc. Dlatego to ja, dlatego... ośmieliłam się na tę rozmowę. Chcę pana błagać...

PRZEŁĘCKI

O co?

SMUGONIOWA

Żeby pan wyciągnął swe ręce, żeby pan nałożył swe ręce na moją głowę i zdjął ze mnie opętanie...

PRZEŁĘCKI

I tę oto grzesznicę ja, zaślepiony, poczytywałem za najrozsądniejszą, najtrzeźwiejszą nauczycielkę z całego grona.

SMUGONIOWA

Chcę znów być taką!

PRZEŁĘCKI (SMUTNIE)

A nałożenie moich wszechwładnych rąk ma to sprawić? O, kobiety! O, dziwaczne stwory boże! Dąży to wiecznie, wszędzie i ciągle do miłości, do obnażenia się sromotnego, do zmayı, zbrudzenia, splątania, zepsucia! (KŁADZIE RĘCE NA GŁOWIE SMUGONIOWEJ. MÓWI Z CICHĄ): Rozkazuję ci, biedne serce, ucisz się! Chcę – bądź sobą. Odwróć się ode mnie! – Chcę – zapomnij... (PODNOŚI RĘKAMI GŁOWĘ SMUGONIOWEJ I PATRZY W JEJ OCZY. UŚMIECH OBOJGA). I cóż?

SMUGONIOWA

Bóg zapłać, drogi panie, za tę chwilę!

PRZEŁĘCKI

A niechże pani nie robi ze siebie takiej znowu ofiarki! Ja jestem także człowiekiem z krwi i kości...

SMUGONIOWA

Doprawdy? Ja myślałam, że pan jest tylko profesorem i tylko ideałem.

PRZEŁĘCKI

Niechże piękna Dorota, już odczyniona z uroku, już uspokojona i na swoim miejscu – będzie grzeczna, to jej powiem coś wesołego.

SMUGONIOWA

Będę przez całe życie najgrzeczniejszą z grzecznych.

PRZEŁĘCKI

Otóż... Cóż to ja chciałem powiedzieć? A może już w ogóle o tych rzeczach nie mówić?

SMUGONIOWA

Proszę powiedzieć! Proszę! Proszę!

PRZEŁĘCKI

Cóż ja mam począć z prośbą tych czarujących oczu? Co mam powiedzieć tym usteczkom różanym? Jakże mam uciszyć to serce szczerzłote, żeby się już nie szarpało?

SMUGONIOWA

Niech pan mi powie prawdę!

PRZEŁĘCKI

Gdybym wszystko powiedział – nie byłoby dobrze.

SMUGONIOWA (BŁAGALNIE)

Dziś, tylko dziś można wszystko powiedzieć.

PRZEŁĘCKI

A potem co?

SMUGONIOWA

Potem już będzie milczenie.

PRZEŁĘCKI

I smutek jeszcze większy, zimy jeszcze dłuższe, jesienie jeszcze bardziej puste...

SMUGONIOWA

To niech sobie będą!

PRZEŁĘCKI

Chciałem powiedzieć coś wesołego o tym, dlaczego unikałem zawsze rozmowy z panią, dlaczego chciałem wszystko zdeptać, zaszastać nogami, zamazać i zakrzyczeć...

SMUGONIOWA

Co zakrzyczeć?

PRZEŁĘCKI

No, co zakrzyczeć, to zakrzyczeć... Pani ma dziecko!

SMUGONIOWA

Nie skrzywdzę nigdy mego dziecka!

PRZEŁĘCKI

Ach, cóż za wielkiego dokona pani poświęcenia!

SMUGONIOWA

Jeżeli mi pan każe zostać tutaj, zostanę i będę tamtemu człowiekowi wierną i posłuszną. Jeżeli pan mi każe pójść za sobą, pójdę wszędzie. Będę sługą, popychadłem, czymkolwiek mi pan być rozkaże!

PRZEŁĘCKI

A dziecko?

SMUGONIOWA

Dziecko tylko wezmę ze sobą. Więcej nic a nic!

PRZEŁĘCKI

A Smułoń?

SMUGONIOWA

Nie wiem. Nic nie wiem. Jeżeli mi pan każe samej jednej być w świecie, będę sama. Umieć być sama. Będę gdziekolwiek pracowała. Umieć ciężko pracować. Bylebym mogła być w pobliżu, bylebym mogła pana widywać, bylebym mogła... aż do mej śmierci...

PRZEŁĘCKI

Kazał, każe... Otóż i jestem wszechwładnym monarchą, który, według swego widzenia rzeczy, według kaprysu, może kazać, co tylko chce. Rozkazujże, królu!

SMUGONIOWA

Tylko jedno słowo!

PRZEŁĘCKI

Mówiła tu pani niedawno, że nigdy nie zdradzi męża, nie opuści dziecka... A ja mówiłem: od łyczka do rzemyczka... Któż miał słuszność? Nie ma w tych rzeczach granicy, dzieciątko moje! Jakaż to siła mogłaby nas powstrzymać? Cóż teraz będzie?

SMUGONIOWA (RADOŚNIE)

Wszystko jedno, co będzie! Od chwili gdy pan nałożył na moją głowę swe ręce, wiatr szczęścia przeniknął mnie do szpiku kości. Niczego się nie boję! Jestem mocną jak pan.

PRZEŁĘCKI

Widocznie cały mój fluid przeleciał na panią, bo ja teraz właśnie jestem strapiiony.

SMUGONIOWA

Czy podobna?

PRZEŁĘCKI

A tak! Nie wiem, co robić? Muszę zebrać myśli, muszę samego siebie odnaleźć. Och, wy, zwodnice, anioły, lekkoduchy, paple! Nie umiecie nic uszanować, nie umiecie samej miłości uszanować. Nie umiecie ukryć w głębi siebie piękna tajemnicy miłosnej!

SMUGONIOWA

O, Boże! Cóżem zrobiła!

PRZEŁĘCKI

Zaraz! Muszę klepki zebrać...

SMUGONIOWA (SPOJRZAWSZY W OKNO)

Mój mąż idzie...

PRZEŁĘCKI

A, mąż idzie... Ten może jakoś będzie pomocny w tej sprawie.

SMUGONIOWA

Och, i te pół godziny szczęścia musiał mi wydrzeć!

(SMUGOŃ RAPTOWNIE OTWIERA DRZWI, ZATRZYMUJE SIĘ PRZY WEJŚCIU. CHWILA MILCZENIA).

PRZEŁĘCKI

Co? Wrócił pan z zamku na piechotę?

SMUGOŃ

Wróciłem z zamku...

SMUGONIOWA

Nie rozumiem, dlaczegoś stamtąd odszedł?

SMUGOŃ (DO ŻONY)

Wyjdź stąd! Pójdziesz na wieś i każesz sołtysowi, żeby zgromadził wszystkie dzieci szkolne przed szkołą. Sam niech tu będzie za godzinę. Minister przyjeżdża.

SMUGONIOWA

Oto forma, zachowania się względem kobiety – godna ciebie!
(WYCHODZI)

PRZEŁĘCKI

Istotnie, pański sposób zachowania się względem kobiety nie należy do zbyt wytwornych.

SMUGOŃ

Jeszcze się od pana lepszego nie nauczyłem.

PRZEŁĘCKI

Szkoda.

SMUGOŃ

Gdy my tam wszyscy oglądaliśmy zamek, pan tu sobie cichaczem urządził spotkanie z moją żoną!

PRZEŁĘCKI

Rozmawiałem tutaj długo z pańską żoną. Tak jest. Jeżeli pan tę rozmowę chcesz nazywać spotkaniem, to ją pan tak nazywaj.

SMUGOŃ

Milcz pan!

PRZEŁĘCKI

Panu by raczej należała się ta rada, bo głos podnosisz.

SMUGOŃ

Nie umiem mleć językiem tak jak pan. Mówię po prostu, od samego dna mojej krzywdy.

PRZEŁĘCKI

Jakiej krzywdy?

SMUGOŃ (Z UNIESIENIEM)

Krzywdy! (ZBLIŻA SIĘ DO PRZEŁĘCKIEGO). Czym ja pana szukał, czym ja szedł na spotkanie pańskie, czym ja pana wzywał, czym się panu narzucał? Żyłem tu i pracowałem po prostu, ze wszystkich moich sił – za światem, w tej dziurze, z dala od was. Pan tu przyszedłeś!

PRZEŁĘCKI

Tak jest, ja tu przyszedłem.

SMUGOŃ (SZYDERCZO)

Ze wzniostymi ideami? Prawda? Z całą torbą wzniostych haseł! Z całym worem zasad, prawd, nakazów.

PRZEŁĘCKI

Można tak powiedzieć, jeśli się kto uprze.

SMUGOŃ

A poza tymi wszystkimi ideami, maksymami i pewnikami kryło się jedno: szukanie miłosnych przygód!

PRZEŁĘCKI

Nie. Tak powiedzieć nie można. Gdzież, jaki przykład?

SMUGOŃ (W FURII)

Tu przykład! Na tej kobiecie! Była najlepszą żoną, najtkliwszą matką naszego dziecka, najżarliwszą nauczycielką, pracownicą w naszym twardym zawodzie, jakiej ze świecą nie znajdzie! Od zeszłego roku, skoro tylko pan zjawiłeś się ze swymi wykładami, ta kobieta przepadła!

PRZEŁĘCKI

Jakże się to stać mogło, żeby moje, jak pan twierdzi, idee, które zmierzały do pogłębienia, polepszenia, udoskonalenia wpływu szkoły i wartości nauczycieli, mogły właśnie tak wszystko zepsuć!

SMUGOŃ

To ja właśnie pytam pana, jak się to stało.

PRZEŁĘCKI

Nie mam na to odpowiedzi. A raczej – znalazłbym może na to odpowiedź, gdyby mi pan swe zarzuty wyłożył.

SMUGOŃ

Zarzuty! Nienawidzę pana! Zdruzgotałeś moje szczęście, wdeptałeś w ziemię moje życie, zabiłeś mnie!

PRZEŁĘCKI

Czyż mogłem tyle złego narobić? Czym? Czy odebrałem panu żonę?

SMUGOŃ

Nie odebrałeś mi pan może jej ciała, bo na to jest jeszcze za ucziwa – albo jeszcze jej pan nie zdołał swymi wybiegami zdeprawować – ale zabrałeś mi jej duszę!

PRZEŁĘCKI

To pan z kolei odbierz mi tę jej duszę, jeżeli czujesz się jej godnym.

SMUGOŃ

Nie umiem! Nie umiem, przemądrzały profesorze, znakomity kuglarzu, świetny apostoł frazesów o względności wszystkiego. Jestem prosty jak dąbczak w lesie, głupi jak pień, prostolinijny, ordynarny, wiejski belfer.

PRZEŁĘCKI

Czy pan sądzisz, że ja specjalnie na pańską żonę zastawiałem sieci moich frazesów, czy na nią wyjątkowo polowałem za pomocą kuglarstw ideowych?

SMUGOŃ

I tego nie wiem. To jedno jest dla mnie jasne jak ten dzień, oczy-

wiste, dotykalne, że od zeszłego roku zmieniła się zupełnie. Inny człowiek! Żyje tu, pracuje, uczy w szkole, mieszka ze mną, opiekuje się dzieckiem, nawet jest dla mnie wierną żoną, ale to już jest inny człowiek. Obcy człowiek!

PRZEŁĘCKI

Zdarza się to nieraz. Zdarza się...

SMUGOŃ

Zdarza się! Zdarza się, że trup tu gości, a dusza błądzi gdzieś daleko, daleko, o setki i setki mil. Zdarza się, że tu ciało śni jakiś okropny, przyziemny, doczesny sen, a dusza błądzi, żyje, płąsa, raduje się tam, o setki i setki mil, w jakichciś niebiosach swoich. O, dolo moja, dolo!... (SZŁOCHA)

PRZEŁĘCKI (DOTYKA RAMIENIA SMUGONIA)

Panie! Ocknij się pan. Rozmawiajmy.

SMUGOŃ

O czymże ja z panem mam rozmawiać?

PRZEŁĘCKI

O tej właśnie pańskiej doli. Czy żona pańska jest zalotna?

SMUGOŃ

Wcale nie! Właśnie że nie! To była zawsze najuczciwsza, najczystsza dziewczyna, najszlachetniejsza kobieta. Czyż ja bym stał, czy bym się tak rozpadał o zalotnicę?

PRZEŁĘCKI

Więc tylko ja jeden miałem na nią tak fatalny wpływ, że się dla pana do cna, do gruntu zmieniła? Tylko ja?

SMUGOŃ

Pan!

PRZEŁĘCKI

Moje tutaj wykłady, moje zabiegi, rozmowy, wszystkie owe figle ideowe, które stroić tutaj zacząłem, tak na nią wpłynęły, że się dla pana zmieniła, a obróciła oczy na mnie?

SMUGOŃ

Chcesz pan wycisnąć ze mnie te zeznania, żeby się cieszyć, upajając swym tryumfem, a moją gorzką nędzą?

PRZEŁĘCKI

Hm... Tryumfem i nędzą...

SMUGOŃ

A ja pana z kolei zapytam: czy pan się w niej kochasz?

PRZEŁĘCKI (ZASKOCZONY)

Ja?

SMUGOŃ

Prawdę!

PRZEŁĘCKI

Tak. Ja ją kocham. Od czasu przybycia tutaj, od pierwszego spojrzenia... Nigdy jej tego nie powiedziałem, a mówię panu, bo tak jest. (SMUGOŃ CHCE ODEJŚĆ).

Słuchaj pan i pociesz się! Skoro ja jeden tak fatalny wpływ na pańską żonę wywarłem, a innych flirtów ona nie uprawia, to skoro sobie stąd pójdę na złamanie karku i oko wasze już mię więcej nie zobaczy, to wszystko z czasem wróci do dawnego ładu.

SMUGOŃ (ZŁAMANY)

Być może, iż pan masz dobrą wolę... Ale gdybyś pan nawet w istocie, jak mówisz, odszedł stąd, ukrył się, przepadł, znikł na zawsze, to cóż mi z tego?

PRZEŁĘCKI

Wszystko wróci do normy.

SMUGOŃ

Ach - gdzież tam!

PRZEŁĘCKI

Złożę tu w pańskie ręce niepisany akt między nami dwoma, że mię ona (SZEPTEM) nigdy, nigdzie nie zobaczy za życia. Taka będzie moja szczerza wola. To nie ze strachu przed panem, nie dla prześlągania

pańskiego gniewu, lecz dlatego, mój mości panie, któryś tu grubo hałasował, że takie są moje obyczaje.

SMUGOŃ

Na nic mi to, na nic! To ze wszystkiego najgorsze. Cóż to pomoże, choćbyś pan znikł i przepadł jak mara? Będzie marę kochała! Marę właśnie! Wyolbrzymiesz na półboga! Będzie za marą tęskniła aż do śmierci. Ja ją dobrze znam. Ja wiem. Ach, a po tej dzisiejszej scenie, kiedy się domyśli, żeśmy taki pakt zawarli... A domyśli się tajnym zmysłem wszystkiego, lepiej, niżby na własne uszy słyszała.

PRZEŁĘCKI

Sam pan widzisz. Cóż ja więcej mogę zrobić?

SMUGOŃ

W istocie. Pan już nic więcej nie możesz zrobić. Chyba ja sam.

PRZEŁĘCKI

Co?

SMUGOŃ

Zabiorę ją, zabiorę dziecko i wyjadę, dokąd oczy poniosą. Do Ameryki. Od waszych tutaj wzniosłych zamierzeń, od waszych chwalebnych kursów ucieknę na koniec świata. Może tam za morzami, za górami zapomni!

PRZEŁĘCKI (Z UŚMIECHEM)

Od naszych tutaj wzniosłych zamierzeń, od naszych chwalebnych kursów trzeba uciekać na koniec świata. Dobry skutek!

SMUGOŃ

Wartość skutku świadczy o wartości przyczyny.

PRZEŁĘCKI

Tak. W polu pańskiej logiki na to wychodzi. (ZAPALA PAPIEROSA) Panie Smugon! A na to nie mógłbyś się zdobyć, żeby na grę uczuć kobiety męską grą odpowiedzieć? Ona ci odebrała swoją duszę, rozwiódła swoją duszę z pańską duszą. Odbierz jej pan swoją!

SMUGOŃ

Ażebym ona z pańską duszą się złączyła, w pańskie ręce przeszła.

PRZEŁĘCKI

Skoro sam pan mówisz, że dusza jej od pana odeszła, a przeszła do mnie, to pewnie, że w polu mojej logiki tak być powinno.

SMUGOŃ

Do tego to pan zmierzasz!

PRZEŁĘCKI

Chcę rozwikłać tę sprawę tak czy tak.

SMUGOŃ

Chcesz pan tę sprawę rozwikłać! Mało miałeś świata, mało kobiet na nim, pięknych, mądrych, bogatych, rozpustnic i ladacznic! Tu przyszedłeś – profesorze – do szkoły wiejskiej, żeby sprawę mojego życia rozwikłać! Przeklęty uwodzicielu!

PRZEŁĘCKI

Mocnoś mię pan zajechał! I słusznie. (PO CHWILU) A więc pan żadną miarą nie możesz rozstać się z tą kobietą?

SMUGOŃ

Nie!

PRZEŁĘCKI

Nawet gdyby pana porzuciła?

SMUGOŃ (BŁAGALNIE)

Nie mogę bez niej żyć! Życie bez niej – to już nie życie, to dla mnie śmierć. (POKORNIE) Mamy dziecko, małego chłopczyka – Jasia.

PRZEŁĘCKI (GŁUCHO)

Trzeba tego małego chłopczyka, Jasia, wziąć na ręce.

SMUGOŃ

Jego – panie! Cóż panu zawiniło to dziecko?

PRZEŁĘCKI

Mnie nic nie zawiniło. Chcę, wierz mi pan, żebym i ja nic nie był winien.

SMUGOŃ (Z NAJNIŻSZĄ POKORĄ)

Pan, który na wszystko masz sposób, który umiesz rozwiązywać najtrudniejsze zawitości swoim niezwykłym rozumem, nie gub nas, mnie, mej żony, mego syna. Zaklinam pana! Będę panu przez całe moje życie jak pies wiernie służył...

PRZEŁĘCKI (W ZAMYŚLENIU)

Znowu to samo. Rozum, który mi wciąż łaskawie przypisujecie wszyscy, stał się moim tyranem, mści się na mnie. Mam oto – spojrzij pan! – wykonać naraz dwie prace: mam sprawić, żeby pańska żona pana na nowo pokochała taką samą miłością, jaką dawniej żywiła. To jedno. A z drugiej strony mam sprawić, żeby do mnie właśnie nabrała obrzydzenia, wstrętu, pogardy... (ZE ŚMIECHEM) To jest drugie. Prawda, nieszczęśliwy małżonku?

SMUGOŃ

Wiem to jedno, że tu leży moja krzywda.

PRZEŁĘCKI

Krzywda, której wcale nie jestem winien.

SMUGOŃ

A któż?

PRZEŁĘCKI

Ja się pana zapytam jak mężczyzna mężczyznę: czy na pana nigdy nie wywarła wrażenia cudna obca kobieta, nieznajoma przechodząca ulicą? Czy pana nigdy nie kusił diabeł, żeby się obejrzeć, przypatrzeć się jej, a potem myśleć sekretnie, a nawet nie myśleć, lecz tajnie chcieć zaznajomienia się, rozmowy, zabawy z taką kobietą? Tak po prawdzie, bez świadków... Panie Smugoni!

SMUGOŃ

To pan niby tak z Dorotą?

PRZEŁĘCKI

Nie o mnie mowa, lecz o panu. Gdyby do pana w mig po takim pańskim spojrzeniu na obcą kobietę podskoczył ktoś, jakiś mężczyzna, i rzucał panu w oczy zniewagi, zadawał twarde kwestie, żeś go pan skrzywdził. Czy nie poczytywałbyś pan takiego za natręta? Pomyśl pan, zastanów się i odpowiedz.

SMUGOŃ

Sam sobie pan odpowiedz. Ja wiem jedno, jedno rozumiem, że muszę stąd z moją rodziną uciekać. Gdybym tu został, zginę i moi poginą. Śmierć tu na mnie czeka w ciągu długiej jesieni i długiej zimy.

PRZEŁĘCKI

W ciągu długiej jesieni i długiej zimy. Tak.

SMUGOŃ

Panu się wszystko wie dzie, wszystko się do pana uśmiecha, więc i mnie zadajesz pytania, czy ja spoglądam na obce damy. Nie, panie! Nie spoglądam. Ja jestem wiejski chudziak, ordynarny „małżonek”. Pan w krótkim czasie zdołałeś rozkochać w sobie moją żonę, rozkochać w sobie, jak twierdzi moja żona, księżniczkę. Dostałeś na własność zamek. Będziesz tu kwitł, panował, działał. Czeka cię tu sława, sława powszechna za wszystko dobre, coś narobił.

PRZEŁĘCKI

Sława, sława powszechna...
(IDZIE DO STOLIKA KATEDRY, OPIERA SIĘ NA NIM)

SMUGOŃ

Będą o panu trąbiły gazety, będą się panem interesowały władze. Już się zainteresowały! Ekscelencja przyjeżdża, żeby pańskie dzieła podziwiać, żeby je własnymi oczyma zmierzyć.

PRZEŁĘCKI

Sława moja, złota sława...

SMUGOŃ

Tylko ja jeden w oczy ci powiem...

PRZEŁĘCKI

Nie śpiesz się pan. Mamy czas. Cokolwiek się stanie, masz pan pilnie uważać na skutki. Niczemu nie przeszkadzaj. Patrz swego. Ale pan jeden będziesz rozumiał sens tego wszystkiego. Ten sens schowaj sobie na pamiątkę po mnie, a nikomu go nie wydaj.
(SŁYCHAĆ TURKOT).

SMUGOŃ (WYGLĄDA OKNEM)

Furmanka zajechała po pana. Wsiadaj pan i jedź na dworzec po ekscelencję.

PRZEŁĘCKI

Nie pojedę.

SMUGOŃ

Jak to? Przecie minister przyjeżdża tym pociągiem. Jakem wracał z zamkowej góry, zawołał na mnie z okna biura pocztowego urzędnik poczty. Powiedział mi, jakiej to wagi telegram do pana przyszedł. Śpiesz się pan.

PRZEŁĘCKI

Powiedziałem już, że nie pojedę.

SMUGOŃ

Panie! Przecie to minister przyjeżdża! Zastanów się!

PRZEŁĘCKI

Nie pojedę. Pan jedź po niego. Pan tutejszy gospodarz.

SMUGOŃ

Ja? (Z WAHANIEM) Ano – dobrze. Ja mogę pojechać. Powiedziałbym, że w zastępstwie pana profesora, który zaniemogł.

PRZEŁĘCKI

Powiedz pan, że jesteś delegowany przez nas wszystkich, profesorów. Wszystkich profesorów, uważasz pan? Jedź pan, bo mógłbyś, czego Boże broń! spóźnić się. Jedźże pan!

SMUGOŃ

Dobrze. To ja jadę. Ale może by rzeczywiście pan profesor...

AKT TRZECI

PRZEŁĘCKI (BIERZE ZE ŚRODKA IZBY KRZESŁO, STAWIA JE ZA STOLIKIEM NA KATEDRZE, WCHODZI NA KATEDRĘ, SIADA I RĘCE SKŁADA NA STOLE).

Ja tu mam lekcję... Mam tu rozmówić się z duszami moich uczniów, które mię słuchają w tych ławach. No jedź pan! A przed wyjazdem powiedz pan swej żonie, pani Dorocie, że tutaj na nią czekam.

SMUGOŃ

Co?!

PRZEŁĘCKI

Idź pan, powiedz pani Dorocie, że tu ma przyjść na rozmowę ze mną. Boisz się pan, że to będzie schadzka? No, idźże już! (z GNIEWEM) Ruszaj pan! Przeszkadzasz mi!

(SMUGOŃ WYCHODZI. PRZEŁĘCKI Z RĘKAMI OPARTYMI NA STOLIKU SIEDZI NIERUCHOMO, ZAPATRZONY W PUSTE ŁAWY).

(TA SAMA IZBA SZKOLNA. PRZEŁĘCKI Z RĘKAMI OPARTYMI NA STOLIKU SIEDZI NIERUCHOMO NA KATEDRZE, ZAPATRZONY W PUSTE ŁAWY. PO CHWILI WCHODZI SMUGONIOWA).

SMUGONIOWA

Jestem!

PRZEŁĘCKI

Czy mąż pani pojechał na stację?

SMUGONIOWA

Wsiadł na bryczkę i odjeżdża.

(SŁYCHAĆ TURKOT).

Powiedział mi, żebym tutaj przyszła...

PRZEŁĘCKI (SCHODZI Z KATEDRY)

Musimy się porozumieć...

SMUGONIOWA

Cóż on mówił? Co mówił?

PRZEŁĘCKI

Mąż pani?

SMUGONIOWA

Czy bardzo był wzburzony?

PRZEŁĘCKI (USZCZYPLIWIE)

Lękamy się troszeczkę...

SMUGONIOWA

Lękam się! Nie należę do tak lękliwych, ale sam pan chyba rozumie...

PRZEŁĘCKI

Rozumiem. Otóż wszystko się ułożyło bardzo pomyślnie. Lepiej nawet, niż można było przypuszczać.

SMUGONIOWA

Doprawdy? O mój Boże!

PRZEŁĘCKI

Doszliśmy do porozumienia w głównych punktach. Ale to brutal, prowincjonalny małżonek, parafiański rogacz...

SMUGONIOWA

Jak to – „rogacz”?

PRZEŁĘCKI

Czy czarująca Dora trwa w swych uczuciach?

SMUGONIOWA (Z MIŁOŚCIĄ)

Trwam!

PRZEŁĘCKI

A więc – nie ma co – wyjeżdżamy!

SMUGONIOWA

Wyjeżdżamy?

PRZEŁĘCKI

Oczywiście! Jakież jest inne wyjście z tego galimatiasu? On tu sobie chciał w łeb strzelać, to znowu krzyczał, że razem z panią i synem wyjedzie do Ameryki...

SMUGONIOWA (PRZERAŻONA)

Do Ameryki?

PRZEŁĘCKI

Ale, co najważniejsze, nie chce nam oddać dziecka.

SMUGONIOWA

Jak to – nam?

PRZEŁĘCKI

No, mnie i pani.

SMUGONIOWA (W PANICZNYM STRACHU)

A czyż to i o tym była mowa? O Jasiu?!

PRZEŁĘCKI

Czyliż o tym mogło nie być mowy? Stawiał on pewne warunki. Stawiałem i ja warunki. Bardzo trudną miałem przeprawę z tym belfrzną. Na odebranie mu dziecka trudno mi było nalegać, więc też bardzo miękko oponowałem, kiedy kategorycznie odmawiał.

SMUGONIOWA

Cóż się to dzieje ze mną!...

PRZEŁĘCKI

Bądź co bądź – ja miałbym wychowywać jego jedynaka, ja obcy? On jest ojcem. A cóż ja? Nie wiem, jak pani...

SMUGONIOWA

Ja się z dzieckiem nigdy, przenigdy nie rozstanę!

PRZEŁĘCKI

Najdroższe, najkłiwsze serce! Tak się to mówi dziś... Dziś! Ale życie nasze tam będzie piękne, wesołe i długie. Któż to wie, czy mały Jasio nie byłby nam przeszkodą, zawadą...

SMUGONIOWA

Moje dziecko przeszkodą, zawadą – dla mnie? Co też pan mówi!

PRZEŁĘCKI

Teraz, gdy się tu spędza jesienie i zimy, dziecko jest światem, poza którym prawdziwego świata nie widać. Ale gdy się śliczna Dora znajdzie na rzeczywistym świecie, ten świat, zaręczam, przestani bardzo dobrze małego Jasia.

SMUGONIOWA

Doprawdy, pan mi ubliża! Nawet nie rozumiem, jak można...

PRZEŁĘCKI

Nie jestem pewien, czy tam, mówię tam, potrafiłaby pani wychowywać tego chłopczyka. A ojciec potrafi. On się temu jednemu zadaniu poświęci. Mały jest już w tym wieku...

SMUGONIOWA

Ale pan... Ale ty – nic byś przecież nie miał przeciwko temu, żebym ja Jasia zabrała?

PRZEŁĘCKI (KWAŚNO)

Owszem... Nic bym nie miał. Ale skądże! O ile sił nam starczy, no i o ile... (ŚMIEJE SIĘ IRONICZNIE) Smuگوń pozwoli...

SMUGONIOWA

Przysięgam! Czuję się na siłach. Będę pracowała!

PRZEŁĘCKI

Wciąż pracowała i pracowała... Ciągłe o tych pracownikach! Ja lubię pracę, ale w miarę. Muszę jednak wyznaczyć, choć to dziwnie brzmi w ustach pedagoga, nie lubię, a nawet nie znoszę małych dzieci.

SMUGONIOWA

Mój Boże! Ale Jaś to taki słodki chłopczyzna.

PRZEŁĘCKI

Dla tkliwej matki zawsze jej synek – to wyjątkowo słodki chłopczyzna. Zresztą ja wierzę, najzupelniej wierzę, że ten mały ma słodki, to znaczy miły charakter. Znam go przecie – w istocie miły fryc.

SMUGONIOWA

On jest taki cichy, taki grzeczny, taki układny!

PRZEŁĘCKI

Układny – niewątpliwie. Ale jak tu będzie połączyć jego pobyt w mym domu z moją figurą fizyczną i prawną? A ojciec? W jakimże to charakterze Jasio będzie u nas? Twój syn – pewnie. Pamięta pani te cudne słowa: „Gdy dziecię z płaczem ojca zawoła, cóż mu nieszczęsna odpowie?”

SMUGONIOWA

Pan chyba umyślnie mrozi mi krew w żyłach.

PRZEŁĘCKI

O, zaraz „mrozi mi krew w żyłach”... Chodzi o to, żeby decydując

się na krok stanowczy, na krok ostateczny; postawić go mocno, pewnie, świadomie.

SMUGONIOWA (Z WYBUCEM)

Nie możesz pozbawić mi Jasia! Ja bez niego – nie mogę!

PRZEŁĘCKI

Dosyć już o tym Jasiu! Mówmy o rzeczach wesołych, o naszym przyszłym życiu. O naszym życiu wspólnym, pełnym radości nieskończonej.

(ZBLIŻA SIĘ DO SMUGONIOWEJ, SIADA PRZY NIEJ, OBEJMUJE JĄ)

SMUGONIOWA

Ja bym pragnęła... Mój sen spełnia się... Ale... coś takiego... Tak to nagle przyszło... Mam wrażenie, że deski podłogi, na których stoję, ktoś mi nagle spod nóg wyrwał.

PRZEŁĘCKI

Przecie jeżeli zerwać ten stosunek, to dla czegoś zgoła innego, najzupelniej odmiennego. Nie można być bez końca, bez odmiany wychowawczynią, pielęgniarką, nauczycielką. Musisz poznać życie w jego blasku, pięknie, w jego wirze. Bo tutaj... Mnie się wydaje, że tutaj, że nasze rozkoszne sam na sam uroczą Dora rada by mieć w formie hieratycznej, podniosłej, uroczystej i przepisanej przez dostojne paragrafy.

SMUGONIOWA

Proszę się ze mnie nie wyśmiewać.

PRZEŁĘCKI

Któż by się śmiał wyśmiewać z tego cudu...

(OBEJMUJE JĄ, PRZYCIĄGA I CAŁUJE W USTA)

SMUGONIOWA (Z PRZERAŻENIEM)

Co my robimy! Boże miłosierny, odpuść mi! Tu w szkole... całuję się z obcym...

PRZEŁĘCKI

Oto właśnie... Nauczycielka! Cha, cha...

SMUGONIOWA

Proszę się nie dziwić. Tak przywykłam do tych ławek pełnych dzieci... Zdawało mi się, że dzieci patrzą...

PRZEŁĘCKI

Proszę się uspokoić i raz wyjść z tego... dzieciństwa...

SMUGONIOWA

Ja panu powiem prawdę. Ten pierwszy pocałunek nie sprawił mi rozkoszy. Przeciwnie... Taki musiał być pocałunek Judasza.

PRZEŁĘCKI

Judasza... O, źle!

SMUGONIOWA

Ja o tej chwili tak strasznie... tak strasznie... dawno marzyłam...

PRZEŁĘCKI

Bo ty, dziecko, zdolna jesteś do upajania się uczuciami, nie do upajania się pocałunkami... Ale to się zmieni. To się zmieni...

SMUGONIOWA

Jak pan zechce, tak będzie...

PRZEŁĘCKI

Jak pan zechce... Otóż pan zechce cię wprowadzić w życie. Będziemy troszeczkę hulać... Bo ja jestem człowiek wesoły, nawet pusty. Lubię knajpować nocami, patrzeć na tłum, pijany, tangujący, shimmujący, jawujący, gdy wszyscy muszą jak szampańskie wino. Dym, gwar, dowcip, pękają niezrównane, jedyne w swoim rodzaju określenia, których za dnia się nie usłyszy. Piją wszyscy, piją artyści i uczeni, subtelni poeci i wyszukane snobinety. Późna noc...

SMUGONIOWA

I to ja... tam?... Ja jestem taka prosta, taka z prowincji...

PRZEŁĘCKI

Nauczmy się wszystkiego. Jedna noc starczy ci za całe kursy.

SMUGONIOWA

I jakże to? My tu z mężem stoimy na czele towarzystwa przeciwpijackiego. Oduczylśmy od wódki chłopów z kilku okolicznych wsi.

PRZEŁĘCKI

No, chłopów! Chłopów! Chłop nie powinien pić. Ale tam, moje dzieciątko, nie podobna nie pić. Cóż by człowiek robił, jakby się czuł wśród wykwintnych ludzi, wśród kwiatu kultury, wśród najsubtelniejszych pomazańców cywilizacji, którzy ryczą, wyją, ośliniają się pocałunkami, gadają niestworzone banialuki, a nawet rozbierają się do naga...

SMUGONIOWA

I to ja... tam?... A gdzież Jaś... wtedy?

PRZEŁĘCKI

Znowu ten utrapiony Jaś?

SMUGONIOWA

Ja... późno w nocy hulam... A jeśli on tu zacznie płakać?

PRZEŁĘCKI

Ty robisz na mnie wrażenie tych majolikowych figurynek Łukasza delia Robbia, skrępowanych powijakami od stóp do głów. Długo trzeba będzie jeden po drugim odwijać te powijaki.

SMUGONIOWA

Może bym ja z Jasiem mogła mieszkać osobno? Zupełnie osobno...

PRZEŁĘCKI

Co też ty, dziecko, mówisz!... (ŚMIEJE SIĘ. DO ROZPUKU) Osobno... Jest to naiwne, nawet bardzo miłe...

SMUGONIOWA

W głowie mi się kręci. Zburzyłam wszystko. A teraz...

PRZEŁĘCKI

To tak wydaje się w pierwszej chwili. Później przyzwyczaisz się i zapomnisz.

SMUGONIOWA

O czym zapomnę?

PRZEŁĘCKI

O całym tutejszym parafiańskim świecie uczuć i myśli. Będę w tym, że zapomnisz.

SMUGONIOWA

Niektórych parafiańskich przyzwyczajęń nawet pan nie zdoła ze mnie wykorzenić.

PRZEŁĘCKI

Sama pani mówiła tutaj, że ja zdołam dokonać wszyskiego, co zamierzę.

SMUGONIOWA (BŁAGALNIE)

Niech pan nie będzie taki dla mnie okrutny, taki nieznan, taki obcy! W pańskich oczach jest coś z Judasza... Pan chyba umyślnie chce mię przerazić, ukazać mi piekło mego upadku.

PRZEŁĘCKI

Jest już i „piekło upadku”... Umówiliśmy się ze Smugoniem, że dziś dam mu ostateczną odpowiedź...

(WCHODZI KSIĘŻNICZKA. ZA NIĄ UCHODZI WILKOSZ, CIEROCKI, KLENIEWICZ, ZABRZEZIŃSKI, MAŁOWIESKI, RADOSTOWIEC I BURĄSKI).

KSIĘŻNICZKA (DO PRZEŁĘCKIEGO)

Opuścił nas pan profesor w najważniejszej chwili.

PRZEŁĘCKI

Musiąłem, pani.

KSIĘŻNICZKA

Wielka szkoda! Oglądaliśmy uważnie i pilnie pański zamek. Niestety, bez właściciela.

WILKOSZ

Nic nie wiemy, z której to wieży będzie pan dawał okolicy swe świetlne sygnały. Czy to z tej narożnej?

PRZEŁĘCKI

Żałuję, że nie mogłem czynić honorów domu czy tam honorów gruzów, ale trudno.

CIEROCKI

No, mogłeś kolega, co prawda, znaleźć chwilę...

KLENIEWICZ

Oderwać się od obowiązków tutaj na dole i wstąpić na górę.

PRZEŁĘCKI

Nie mogłem. Otrzymałem telegram, że jego ekscelencja pan minister przyjeżdża.

KSIĘŻNICZKA

A, to co innego! Tutaj przyjeżdża?

WILKOSZ

Przyjeżdża? Na serio? Przyjeżdża? Ajaj! I co? I co?

PRZEŁĘCKI

I nic. Posłaliśmy z panią Smugoniową konie na dworzec. Pan Smugoń pojechał.

KLENIEWICZ

Pan Smugoń pojechał? Dobrze sobie! My wszyscy siedzimy tutaj, a pan Smugoń pojechał. Trzeba było, żeby ktoś z nas pojechał!

ZABRZEZIŃSKI

Wszyscy powinniśmy byli pojechać na stację!

PRZEŁĘCKI

Powinniśmy byli nie tylko pojechać, ale rozstawić się szeregiem na kilometr przed stacją i powiewać chustkami do nosa. Nie zrobiliśmy tego. Zaniedbaliśmy się w naszych obowiązkach. Trudno.

WILKOSZ

Kpinki kpinkami, a co się komu należy, to mu trzeba oddać. Za zaborców – gdyby jakiś tam minister przyjeżdżał, toby wszyscy

podwładni istotnie stali w szeregu, trzymając *ruki po szwam*. Jak swoja władza, to zaraz i swojskie kpinki.

PRZEŁĘCKI

Swoja władza! Swoja władza!

ZABRZEZIŃSKI

Tylko, proszę cię, Przełęcki, bez tych tam!...

BUKAŃSKI

Ciekawym, co to miało znaczyć – „swoja władza”!...

PRZEŁĘCKI

Ja nie mogłem jednocześnie wyrywać na zamek po panów i konie wysyłać. Jeszcze jest czas. Jeszcze pociąg na stację nie przy-szedł. Dopiero wyszedł z poprzedniej. Pędźcie, koledzy. Możecie jeszcze zdążyć.

BUKAŃSKI

Rychło w czas!

PRZEŁĘCKI

W najgorszym razie spotkacie ekscelencję w drodze do szkoły. Cóż to szkodzi! To będzie jeszcze bardziej wzruszające.

KSIĘŻNICZKA

Są tutaj do rozporządzenia moje konie.

PRZEŁĘCKI

O! Są konie do rozporządzenia. Pomkniecie jako huragan zbioro-wych uczuć należnych – i zdążycie.

BUKAŃSKI

To jedźmy w samej rzeczy, jeżeli p a n i pozwoli...

KSIĘŻNICZKA

Proszę! Proszę!

KLENIEWICZ

Przełęcki! Wsiadajcie pierwszy.

PRZEŁĘCKI

Ja nie pojedę.

KLENIEWICZ

DLaczego? Cóż znowu za dąsy?

RADOSTOWIEC

Chce, żeby ekscelencja do niego, nie on do ekscelencji.

PRZEŁĘCKI

A żebyś wiedział, geologu!

WILKOSZ

Więc jak? Jedziemy?

MAŁOWIESKI

Rzeczywiście jest już trochę późno. Nie możemy wyskakiwać na pół drogi!

KSIĘŻNICZKA (PATRZY NA ZEGAREK)

Gdyby panowie jechali, to trzeba by natychmiast.

ZABRZEZIŃSKI

Zrobiliśmy rzecz niewłaściwą, nietaktowną.

CIEKOCKI

Licho wie, po jakiemu to jest!

WILKOSZ

Niby to jedno nas tłumaczy, że jesteśmy tutaj jako grupa ludzi pracująca prywatnie.

BUKAŃSKI

Skoro minister do tej grupy przyjeżdża, to już ona nie jest grupą prywatną.

WILKOSZ

Usprawiedliwimy się. Bo przecie w istocie późnośmy się dowie-dzieli.

RADOSTOWIEC

I tak będzie łoskot, skoro postyszy: zamek posiadliśmy!

WILKOSZ

Właśnie! Będzie o czym mówić. Sprawa naszej prezentacji zejdzie na plan drugi.

KLENIEWICZ

Może to i lepiej, żeśmy nie wyskoczyli jak na galówkę.

WILKOSZ

Lepiej, nie lepiej...

CIEKOCKI

Teraz już koledzy znajdują, że lepiej się stało.

KLENIEWICZ

Mój Jasiu! Złego się nic nie stało. Pan Smułoń jest tu stałym urzędnikiem państwowym i on wysokiego gościa przyjmuje na dworcu. A my tu sobie jesteśmy bractwem dobrej woli. Więc tu na miejscu czekamy. Jesteśmy na wakacjach, więc tu na miejscu.

WILKOSZ

A wiecie, koledzy, że w tym jest sens, co tu kolega Kleniewicz wyłożył. Doprawdy jest sens. Tu na miejscu.

RADOSTOWIEC

Trzeba tylko, żeby kolega Przetęcki zaświecił co się zowie!

WILKOSZ

Otóż to właśnie! Kolega Przetęcki! Teraz kolega ma głos!

KLENIEWICZ

Trzeba wysokiego przybysza z miejsca ogłuszyć.

WILKOSZ

A tak! Niechże i on staje do naszej pracy!

MAŁOWIESKI

Kolega Przetęcki rozwinie w całym blasku wielką ideę porębiań-

skiego zamku, wysnuje plan wielkiego dzieła, sprecyzuje przede wszystkim swe zamierzenia, potem...

KSIĘŻNICZKA

Oczywiście profesor Przetęcki jako właściciel zamku...

WILKOSZ

Nie ma potrzeby wskazywać koledze Przetęckiemu, co ma mówić. Sam wie doskonale. Ale my, panowie, musimy podzielić role między siebie.

KLENIEWICZ

Mówię tylko, że profesor Przetęcki zagaja...

PRZETĘCKI

Nic nie będę zagajał.

WILKOSZ

Cóż znowu? Dlaczego?

PRZETĘCKI

Nic tutaj nie będę mówił.

KSIĘŻNICZKA

O darowiźnie zamku. Tylko o tym.

PRZETĘCKI

Szanowna pani! Nie możemy naszej tutejszej zabawy, mistyfikacji i wakacyjnej dziecinnady prezentować człowiekowi piastującemu wysoki urząd.

WILKOSZ

Dziecinnady, mistyfikacji, zabawy... wysoki urząd...

PRZETĘCKI

Czyliż koledzy myślą na serio mówić z ekscelencją o farsie, o tym śnie poranku letniego, który tu odgrywaliśmy przed wyjazdem na zamek?

WILKOSZ (ROZDRAŻNIONY)

Nie rozumiem! Farsa?... Nie rozumiem!

KSIĘŻNICZKA (DO PRZEŁĘCKIEGO)

Czyż pan profesor odrzuca swą władzę nad zamczyskiem?

PRZEŁĘCKI

Wkrótce wysoki gość nadjedzie, więc panowie musicie się naradzić z ofiarodawczynią gruzów zamkowych, co właściwie zamierzacie z tymi gruzami robić. Ja nie wchodzę w rachubę ani nawet nie należę do rady.

ZABRZEZIŃSKI

Co kolega mówisz! Rzecz jest dokonana! Jeżeli nie sporządzona rejentalnie, to zamknięta *de facto*, skoro ofiarodawczyni na pana górę z zamkiem ceduje.

PRZEŁĘCKI (ZE ŚMIECHEM)

Ach! Więc kolega brał na serio ten kawał?

SMUGONIOWA (DO PRZEŁĘCKIEGO)

Jakże można odbudowę zamku nazwać – kawałem!

PRZEŁĘCKI

Proszę pani – ja zawsze nazywam rzeczy i sprawy po imieniu.

WILKOSZ

Sameś kolega rozwinął tę sprawę, nas podmówił, a teraz nazywa to wszystko wobec nas wszystkich – kawałem. Ja nie pozwalam, żeby mię kto brał na kawał!

PRZEŁĘCKI

Doprawdy, dziwni z panów ludzie! Profesorowie uniwersytetów dali się wziąć na tak uczniowskie czy pensjonarskie fantazje!

KSIĘŻNICZKA (DO PRZEŁĘCKIEGO)

Pozwoli pan, że go zapytam otwarcie.

PRZEŁĘCKI (DO SMUGONIOWEJ)

Czy to może będą wyż wzmiankowane oświadczyńy?

(DO KSIĘŻNICZKI)

Słucham!

KSIĘŻNICZKA

Więc wyzywanie mię na darowiznę Porębian było dążeniem do okrycia mię śmiesznością, do zrobienia ze mnie operetkowej figury?...

PRZEŁĘCKI

Skądże! Sądziłem, że to jest wstęp, pierwszy krok...

SMUGONIOWA (DO PRZEŁĘCKIEGO)

Co pan mówi! Co pan robi!

KSIĘŻNICZKA

Wstęp? Nie rozumiem...

ZABRZEZIŃSKI

No, wstęp, pierwszy krok do tego czarodziejskiego dzieła, które tu mieliśmy stworzyć...

PRZEŁĘCKI

Nie bronię przecie i teraz nikomu, żeby snuł ów poemat.

SMUGONIOWA (DO PRZEŁĘCKIEGO)

Panie profesorze! Co pan tutaj mówi, co robi!

PRZEŁĘCKI

Cóż takiego? Robię czy mówię cokolwiek złego?

SMUGONIOWA

Księżniczka, szlachetna opiekunka naszej szkoły, ofiarowała panu zamek, złożyła nawet deklarację, że go wyrestauruje. Tam już w roku przyszłym miały się odbywać wykłady. A przecież sam pan to mówił... Teraz co?

PRZEŁĘCKI

A nie przypominacie sobie państwo słów, które tu wyrzekł człowiek miarodajny, administrator dóbr księżniczki, pan Bęczkowski?

SMUGONIOWA

Owszem, pamiętamy, co mówił pan Bęczkowski, i pamiętamy pańską odpowiedź.

PRZEŁĘCKI

Znacie państwo tę bajeczkę, więc posłuchajcie! Pan Bęczkowski mówił, że gdyby, czego Boże broń, wybuchła tutaj rewolucja, to ta rewolucja jako pierwszy obiekt zburzy, zmiemie, zgładzi z powierzchni... porębiański wyrestaurowany zamek. – Tak mówił – prawda? Miał rację czy nie?

SMUGONIOWA

Pan się o to pyta?

PRZEŁĘCKI

Otóż, moi państwo – pana Bęczkowskiego tutaj nie ma, więc możemy mówić otwarcie – on sto razy ma rację.

ZABRZEZIŃSKI

Słyszycie koledzy! Przełęcki stwierdza, że ów pan Bęczkowski miał rację takie głosząc duby smalone!

PRZEŁĘCKI

Pytam się kolegi jako człowieka nauki, który na czutej szali logiki waży każde swoje twierdzenie: czy to jest niemożliwe?

RLENIEWICZ

W życiu jest wszystko możliwe... Kiedy byłem...

CIEKOCKI (Z CICHĄ DO KOLEGÓW)

Jest! W Krasnojarsku...

RLENIEWICZ (ZE ZŁOŚCIĄ)

Na złość nie w Krasnojarsku, tylko na Ukrainie. W czasie rewolucji los mię zapędził do pewnego dworu na zapadłej Ukrainie. Mieszkał tam człowiek przezacny, ideowiec, marzyciel, zaiste baranek boży. Przed wojną, w ciągu wielu lat znaczną część swoich dochodów oddawał na kształcenie w szkołach dwu chłopców ze wsi przyległej...

ZABRZEZIŃSKI

Prędzej, prędzej!

RLENIEWICZ

Założył w tejże wsi czytelnię, szpitalik, sklep, był maniakiem altruizmu i chłopomaństwa.

ZABRZEZIŃSKI

No i co? Bo ja chcę zaatakować Przełęckiego.

RLENIEWICZ

Otóż we wsi tego chłopomana wybuchła rewolta. Chłopi w wielkiej sile naszli dwór.

CIEKOCKI

Chłopi istotnie powiesili chłopomana. *Quod erat demonstrandum.*

RLENIEWICZ

A właśnie, że nie! Ani go tknęli. Chybiłeś...

CIEKOCKI

To gdzież jest anegdota?

RLENIEWICZ

Tamtego nie tknęli. To jest, nie można powiedzieć, żeby wcale, bo i mnie się dostało zaczynając od karku. Ale takie faramuszki się nie liczą. Lecz on zbierał książki, miał wspaniałą bibliotekę, gdzie ja się właśnie przyczaiłem. Tom w tom był oprawny w białą skórę...

CIEKOCKI

Jeżeli skonfiskowali owe książki i zabrali je do swej biblioteki wiejskiej, to ostatecznie...

RLENIEWICZ

Jasiu! Wciąż kulą w płot. Chłopoman oprócz biblioteki miał znakomitą, zarodową oborę, jakieś tam szwyce, więc kmiecie ukraińskie spędziły owe krowy i buhaje na dziedzińcu. Każdej sztuce okręcili łańcuch około karku, koniec łańcucha przerzucili przez konar wielkiej lipy, podciągali viribus unitis każdą sztukę w górę, a pod tylnymi racicami i połędwicą rozpalili wielkie ognisko.

ZABRZEZIŃSKI

Piekli żywą pieczeń. Niezła anegdota.

KLENIEWICZ

Chłopomana przymusili, żeby siedział w ganku i patrzył na tortury jego dobytku. Tylko tyle. W oczach mu podswędzali i urządzali całopalenie owych szwyców aż do skutku.

CIEKOCKI

Jeszcze nie widzę najluźniejszego związku z biblioteką w białych oprawach z cielęcej skóry.

KLENIEWICZ

A z biblioteki w białych oprawach z cielęcej skóry zrobili we wsi trotuar. Tom przy tomie pracowicie ułożyli formatami – foliaty, czwórki, ósemki – w błocie ukraińskim i wyprowadzili pyszny chodniczek wzdłuż wsi.

PRZEŁĘCKI

Dziękuję koledze. To jest argument. To jest dowodzenie oparte na doświadczeniu.

CIEKOCKI

To jest opowieść o pewnym zdarzeniu, które zaszło daleko od nas, na Dzikich Polach – a nie żadne dowodzenie.

PRZEŁĘCKI

A nie! To jest argument. Lud ma straszliwie długą pamięć. Porębiany od niepamiętnych wieków były twierdzą przemocy, siedliskiem tyranii, gniazdem gwałtu i instytucją ucisku. (DO KSIĘŻNICZKI) Przepraszam, że używam takich wyrazów...

KSIĘŻNICZKA

Proszę pana profesora o nieodmawianie sobie przyjemności użycia żadnego wyrazu.

PRZEŁĘCKI

Dziękuję za ten list żelazny. Otóż – wreszcie stare zamczysko runęło w gruzy. Na wieki! Oczy ludu widziały, iż runęło na wieki. Legenda poniosła wieść od wsi do wsi, od chaty do chaty, od wezgłowia do wezgłowia: już Porębiany runęły na wieki. Już stara krzywda w gruzach leży.

CIEKOCKI

To jest legenda twoja. Takiej legendy nie było i nie ma.

PRZEŁĘCKI

A teraz oczy ludu z najdalszych wsi zobaczyłyby znowu dach na ruinie, nowe okna, nowe drzwi, nowe schody. Światła w oknach! Biada!

WILKOSZ

Zobaczyłyby pańskie światła w narożnej wieży!

ZABRZEZIŃSKI

Czerwona latarnia kolegi ostrzegałaby ich przed burzą!

PRZEŁĘCKI

Nie! Zobaczyliby przede wszystkim: stary zamek ożył znowu! Przypomnieliby sobie klechdy straszne pradziadów i prapradziadów, klechdy swe własne, których Ciekockiemu nie opowiedzą – jak to wojewoda siec ich kazał różgami, a kasztelan w najgorsze mrozy i burzę pędził po tej nagiej ziemi. I tę wskrzeszoną ruinę mieliby wciąż w nienawistnym oku. Czatowaliby, czekaliby z utęsknieniem na chwilę, żeby ją na nowo zgładzić.

CIEKOCKI

Zapobieglibyśmy tej nienawiści naszą pracą. Ja się znam na legendach ludu. Ja je wszystkie umiem na pamięć. Znam jego duszę i mowę, bo sam z ludu pochodzę. Oświadczam tutaj koledze Przełeckiemu: mylisz się!

PRZEŁĘCKI

Nie myślę się. Toteż byłbym chyba obłąkanym, odbudowując ten zamek.

CIEKOCKI

To sobie idź! idź! My sami go będziemy odbudowywać!

PRZEŁĘCKI

Każdemu wolno. Co do mnie, to odbudowywałbym go na to, żeby tą odbudową właśnie przygotować, wywołać, sprawić jego zniszczenie. Im bardziej bym się mozolił nad jego wskrzeszeniem z mar-

tych, tym ognistszą prowadziłbym propagandę za jego ostatecznym zniszczeniem.

RADOSTOWIEC

Kolego Edwardzie! Nie macie prawa tak mówić, bo to są nędzne sofizmaty.

ZABRZEZIŃSKI

Nie masz prawa! Zastanów się! Zastanów się, co mówisz i wobec kogo.

WILKOSZ

Fircyk!

PRZEŁĘCKI (DO WILKOSZA)

Panie profesorze!

WILKOSZ

Rachuję się ze słowami i powtarzam: fircyk!

PRZEŁĘCKI

A więc niechże sobie będzie – fircyk. Ów fircyk chciał wy badać panie i panów, o ile są zdolne i zdolni do żywota w złudzeniach.

RSIĘŻNICZKA

Właśnie, że będziemy żyli tymi złudzeniami, które nam pan tutaj ukazywał!

SMUGONIOWA

Bez tych złudzeń czymże byśmy żyć mogli?

PRZEŁĘCKI

Istotą rzeczy, nie romantyką. Czyż nie widzicie, że z każdej dziury, zza każdego węgła czai się i ziej nienawiść?

WILKOSZ

Pan byłeś tym, który zamierzał pracą niestrudzoną, prawdą najrzetelniejszą, rozwojem pojęć niewątpliwych niweczyć tę nienawiść. Pan sam wszcząłeś tę pracę. A teraz: „Figaro tu...”

RSIĘŻNICZKA

Miała się tu rozpaść pochodnia nowego życia. Miała się tu zacząć ta głęboka orka, która da wiedzę i chleb wszystkim. Nawet ja nie byłam odepchnięta...

PRZEŁĘCKI

Otóż dowiedzcie się państwo, że was oszukiwałem. Ja nie wierzę w skuteczność tej pracy.

RADOSTOWIEC

A w cóż kolega wierzysz?

BUKAŃSKI

Coś tu wygadywał, deklamatorze?

WILKOSZ

„...Figaro tam!”

PRZEŁĘCKI

Zaraz! Po kolei i spokojnie, spokojnie! Że się komuś powie w nos: Figaro albo deklamator – to jeszcze nic nie jest.

SMUGONIOWA (DO PRZEŁĘCKIEGO)

To nic nie jest? (Z ROZPACZA) Co się tu dzieje? Panie profesorze Przełęcki!

PRZEŁĘCKI

A co?

SMUGONIOWA

Pan śmie słuchać takich zniewag! Pan śmie! Pan śmie mówić takie rzeczy wobec mnie... wobec tutejszej nauczycielki. Pan... wobec mnie, która... której...

PRZEŁĘCKI

Pani nie jest dzieckiem ze szkółki...

CIEKOCKI (W FURII)

Po coś kolega tutaj przyjechał? Ja, na przykład... Mówię o sobie, ponieważ ten temat najlepiej znam... Uczę gramatyki... Badam mowę

ludową i milczę o moich celach. Milczę o tym, dlaczego zbieram i badam mowę ludową. Zbieram ją i basta! Milczę o tym, dlaczego to robię. Rozumiesz mię czy nie?

PRZEŁĘCKI

To jeszcze mogę zrozumieć, że ty milczysz. Ciekocki zbiera mowę ludową i milczy, a ja to jednak rozumiem.

CIEKOCKI (W FURII)

Ale ty! Tyś się tu pętał między nami, tyś się tu szastał i prastał! Gadałeś tu ile wlezie, od świtu do nocy. Obnosiłeś tu ideały. Chciałeś być sercem dzwonu. Tyś tu w nas dzwonił. Podniecałeś nas, gdyż jakoby byliśmy za mało podnieceni. Tyś był na wysokościach, a my nie! Rozumiesz mię?

PRZEŁĘCKI

Nawet i rozumiem. Profesorze Ciekocki – rozumiem. Ja byłem na wysokościach, a wy nie. Teraz wy tam możecie być, na wysokościach. Rozumiesz mię?

CIEKOCKI

Po coś tu przyjechał? Jeszcze raz ci się pytam!

PRZEŁĘCKI

Zaraz odpowiem. Ale proszę o spokój. Przyjechałem, rozczarowałem się do tutejszych robót i odjadę. Odjadę zaś dlatego, że tutaj dopiero na miejscu przestałem wierzyć we wszystko, co się tu robi.

WILKOSZ

Spokojnie? Dobrze – spokojnie. Jakże to można w to nie wierzyć? Nie wierzyć w to, że nasi nauczyciele ludowi słuchając nas, obcując z nami uczą się historii, geologii, geografii, botaniki tej tu okolicy, że się uczą gramatyki, dowiadują istoty rzeczy o każdym zabytku, o ziemi, wodzie, powietrzu... Profesor Przełęcki nie wierzy w pożytek tej nauki, nie wierzy w to, co widzi i uznaje każdy parobek, stróż nocny, pachciarz...

PRZEŁĘCKI

A nie wierzę! Nie wierzę, gdyż nasz tutaj pobyt i wykład jest szkodliwy.

RADOSTOWIEC

Szkodliwy jest nasz tutaj pobyt i wykład? Powtórz to!

PRZEŁĘCKI

Powtarzam: jest szkodliwy!

BUKAŃSKI

Dla kogo szkodliwy?

CIEKOCKI

Szkodliwy jest mój wykład gramatyki?

BUKAŃSKI

Geografia jest szkodliwa?

MAŁOWIESKI

A botanika jeszcze jak!

PRZEŁĘCKI

A cóż powiecie na to, jeśli nauczyciel ludowy oświadcza: Od czasu, gdyście tu przyszli z waszymi kursami, z waszymi ideami, z waszym nauczaniem, z całym waszym wyższym światem, nie ma dla mnie innego wyjścia, tylko w łeb sobie palnąć albo uciekać do Ameryki.

SMUGONIOWA (W PRZERAŻENIU)

Po co pan to mówi? Panie profesorze!...

WILKOSZ

Są tacy wśród naszych słuchaczy? Są tacy?

PRZEŁĘCKI

Są tacy na pewno. Niech pani Smugoniowa powie, czy takich nie ma!

SMUGONIOWA (STCHÓRZYŁA)

Cóż ja? Dlaczegoż ja?

CIEKOCKI

Koledzy! Ależ ten człowiek kpi sobie z nas!

MAŁOWIESKI

Ależ to wstyd słuchać!

PRZEŁĘCKI

Nasze tutaj wykłady, oddziaływania, gadania dobrego przyniosły niewiele, prawie nic, a złego – w bród. Ze skutków należy sądzić o wartości przyczyny.

BUKAŃSKI

Kłamstwo!

KLENIEWICZ

Przykład wskazać!

PRZEŁĘCKI

Poprzewracaliśmy w głowach ludziom prostym! Zburzyliśmy wszystko, co stało na miejscu!

KLENIEWICZ

Przykład wskazać!

MAŁOWIESKI

Dowód!

PRZEŁĘCKI

Dowód? Wyśmienicie! Weźmy... ale w takim razie muszę mówić otwarcie, wskazywać palcem. Panowie mię zmuszacie.

WILKOSZ

Dalej go! Śmiało! Pana stać na to!

CIEKOCKI

Co sobie masz żałować!

PRZEŁĘCKI

Weźmy, dajmy na to, takiego nauczyciela Smugonia...

SMUGONIOWA (WZBURZONA)

Co takiego?!

PRZEŁĘCKI

Był sobie człowieczyzna cichy, nauczyciel przykładowy, pracownik prowincjonalny, ale pilny i jak się patrzy. A teraz co?

SMUGONIOWA

No? Ciekawam! A teraz co?

PRZEŁĘCKI

Zastrzegłem się, że mię tutaj zmuszono. Chciałem mówić ogólnikowo, chowając szczegóły dla siebie. Skoro żądają dowodów, muszę dać dowody.

SMUGONIOWA

I jakież dowody pan profesor przytoczy na niekorzyść Smugonia?

PRZEŁĘCKI

W gruncie rzeczy – niby nic. Zwróćmy jednak uwagę na to, czym ten człowiek jest teraz zajęty. Bóg wie czym, wszystkim, tylko nie sprawami swego zawodu, tylko nie szkołą.

SMUGONIOWA (DO ŻYWEGO DOTKNIĘTA)

Temu człowiekowi można z pewnością niejedno zarzucić, ale nikt mu nie udowodni opuszczania się w pracy. Ja sama to mówię, panie profesorze, choć to dziwnie brzmi w moich ustach. Ja to mówię, bo to prawda.

PRZEŁĘCKI

Zaraz. Państwo mię nie rozumiecie. Nasze kursy miały rozwinąć w nauczycielach ludowych ich, że tak powiem, wartość szkolną. A rozwinęły w nich obok odrobiny znajomości gramatyki, geologii, historii, obok odrobiny wiadomości politycznych – niepomierną sumę ambicji, rozwydrzyły ich, stworzyły w ich duszach karierowiczostwo.

SMUGONIOWA

Na przykładzie mego męża tego karierowiczostwa chyba pan profesor nie dowiedzie.

PRZEŁĘCKI

Przeciwnie, na nim właśnie mogę dowieść. Skoro postęszął, że tu

zjeżdża ekscelencja, wyskoczył na spotkanie niczym bystronogi jeleń. Dawniej byłby się trzymał na uboczu. Byłby poczekał – może kto inny... Teraz jest pierwszy z nas wszystkich. To on właśnie opowiada teraz ekscelencji o tym wszystkim, co się tu dzieje, on wyśpiewuje o Porębianach i zamierzeniach, nie zapominając, rzecz prosta, o sobie.

WILKOSZ

A niechże sobie. Alboż i on tu nie pracował? A zresztą jest tu urzędnikiem, więc jest na miejscu.

PRZEŁĘCKI

Gdyby nas tu nie było, gdybyśmy mu za dnia i w nocy nie świecili naszymi tytułami, pozycjami, aspiracjami, posadami i wysokimi miejscami na świecie, pracowałby na swojej grzędzie z pożytkiem. Nawet we śnie nie śniłaby mu się inna kariera.

CIEROCKI

Podróż do Chin pana profesora Przełęckiego.

PRZEŁĘCKI

Dowiedział się tego i owego, coś tam niedokładnie pochwycił – i zepsuł się moralnie. Już teraz przez całe swoje życie, o ile tu zostanie, będzie się tu nudził, będzie sobie krzywdował. Nic dziwnego: inny mu pokazaliśmy świat, a każemy mu siedzieć w starym jego świątku. Już mu to miejsce nie będzie pachniało, wierzcie mi!

BURAŃSKI

Jednym słowem: im mniej światła, tym lepiej?

PRZEŁĘCKI

Pytanie jest zanadto kategoryczne, żeby na nie odpowiedzieć. Niewątpliwe jest to, iż zachodzi potrzeba wyciągnięcia nad rzeszą tutejszych nauczycieli rąk jakichś mocnych, okazałych, wszechwładnych, które by z nich ściągnęły nasz szkodliwy urok. Zachodzi taka potrzeba, wierzcie mi!

SMUGONIOWA (CICHO, BOLEŚNIE)

Ach! Ach!

RSIĘŻNICZKA

Z najgłębszym zdumieniem słucham tego, co pan profesor tutaj głosi. Jest to coś absolutnie innego od wykładów w stolicy. Jest to jakieś przykre, bolesne, okropne samozaprzeczenie. Jestem w głębokiej rozterce. Chcę zapytać...

PRZEŁĘCKI

Słucham.

RSIĘŻNICZKA

Czy pan przyjmuje darowiznę zamku?

PRZEŁĘCKI (Z UŚMIECHEM)

Skądże!... Nigdy w świecie. Ale są przecie ci panowie, gremium profesorów...

RSIĘŻNICZKA (SUCHO)

Ja tu już nadmieniałam, że mogę ofiarować zamek tylko panu. Taki był mój kaprys.

PRZEŁĘCKI

Dlaczegoż to, pani, ja jeden miałbym być godnym tego zamczyska z grona tylu innych, najbardziej godnych?...

RSIĘŻNICZKA

Powiedziałam: kaprys.

PRZEŁĘCKI

Skoro to był tylko kaprys, odpowiadam kapryśnie: zrzekam się zamku. Kaprys za kaprys.

RSIĘŻNICZKA

W takim razie posuwam mój kaprys jeszcze dalej: cofam darowiznę w ogóle.

PRZEŁĘCKI

Widocznie nie dobro sprawy było podnieść do tej darowizny, lecz coś zgoła innego.

HSIĘŻNICZKA

Nie będę już dociekała, co mi pan profesor przypisać raczy jako pobudkę mej ofiarności.

PRZEŁĘCKI

Och, po cóż dociekać! To rzecz oczywista, powszechnie znana.

HSIĘŻNICZKA

Doprawdy zaciekawił mię pan! Skoro wiedzą wszyscy, powinnam i ja się dowiedzieć.

PRZEŁĘCKI

Dowiedzieć się – bardzo łatwo. Dość, żeby pani przypomniała sobie swe niedawne zwierzenia...

HSIĘŻNICZKA

Zwierzenia...

SMUGONIOWA (DO PRZEŁĘCKIEGO)

Obmierzły plotkarz!

PRZEŁĘCKI

Plotkarz, plotkarz... W istocie – nie nadaję się do sekretów...

WILKOSZ

Rozwiały się nasze górne marzenia. Śpij w gruzach, zamczy-sko Pawła z Przemankowa! Widać jeszcze nie pora na twoje przebudzenie. Ale żeby ten przebudziciel, inicjator, który mógł wskrzesić... oo!

PRZEŁĘCKI

Ubył wam inicjator. Bez niego nie dacie sobie rady.

BUKAŃSKI

Przynajmniej byś p a n milczał!

PRZEŁĘCKI

Przeciwnie! Teraz dopiero zacznę mówić! Będę wam krzyczał w uszy! Cóż to, czy nie widzicie, co się święci?

RADOSTOWIEC

Co się święci? Znudziło się p a n u pracować tutaj z nami. Na innego chcesz się przesiąść konika. No to – jazda!

MAŁOWIESKI

I bez twoich kazań damy sobie radę!

WILKOSZ

Już mi się to, koledzy, nie bardzo podobało, kiedy tu ten pan rozwijał program swych wykładów z zakresu przyrody. Bo – gdzież to? O ujarzmieniu pary wulkanów, o zużytkowaniu przyptywu i odpływu morza, o zbadaniu i użyciu światła zorzy północnej, o wynalazkach i projektach wynalazków, a nade wszystko o teorii względności! Macież teraz w praktyce ową teorię względności. Z prostymi umysłami należy iść powoli, krok za krokiem. Co dziś kolega wyrabiasz? Co mówisz?

PRZEŁĘCKI

Dziś wam mówię: strzeżcie się! Nie budźcie licha! Siekiera jest przyłożona do korzeni tego drzewa, pod którego cieniem igracie w starą zabawkę „odrodzenia”.

CIEKOCKI

Cóż to taki znowu radykalny?

KLENIEWICZ

Tchórz radykalny!

PRZEŁĘCKI

W istocie strach mię obleciał.

KLENIEWICZ

Za mało tu jeszcze miałeś powodzenia.

PRZEŁĘCKI

Ty tu, Kleniewicz, odziedziczysz po mnie powodzenie. Mówię wam: ci, co tu przyjdą i zaczną wydawać rozporządzenia pod grozą krwawego topora, będą wiedzieli, czy wskrzesić Porębiany, czy nie. Będą mieli środki po temu. Nie będą czekali na kaprys łaski, a dłonią, z której będzie ściekała krew, zduszą kaprys nietaski... A cóż my, ciemiegi?

CIEKOCKI

Ktokolwiek by tu przyszedł ze swoją grubą i grubiańską siłą, musi przyjść do nas i nas pytać o radę.

PRZEŁĘCKI

Przynajmniej pychy macie zapas.

CIEKOCKI

To nie pycha. Gdyby mi głowę położyli na krwawym swym pniaku, a podnieśli siekiere, o której ty mówisz, i kazali odwołać chociażby jedno zamierzenie, chociażby jedno z mych twierdzeń, którym ze swych studiów wyciągnął, nie odwołam ani jednej litery.

PRZEŁĘCKI

O przymiotnikach i przysłówkach, może nawet i o imiesłowie niedmiennym. Pewnie, że to są twoje aksjomaty. Chociaż, czy możesz przysiąc, że i one – o, względności! – nie ulegną już nigdy innej definicji? Co? Nigdy? A ja, bracie, zmieniawszy „poglądy” wyrywam od was gdzie pieprz rośnie.

CIEKOCKI

No to wrywaj! A prędzaj! Dowiedz się zaś na pożegnanie, że tu wszyscy zostaniemy, że zabieramy się tym goręcej do pracy, że zwiążemy się ustną, a nawet pisaną przysięgą, iż żaden z nas tak jak ty sprawy nie zdradzi. Gdyby zaś, tak jak ty, zdradził...

PRZEŁĘCKI (LEKCEWAŻĄCO)

Zdradził, zdradził...

CIEKOCKI

I niech cię wszyscy...

(MACHA RĘKĄ I MAMROCZĄC DO SIEBIE JAKIEŚ WYRAZY ODCHODZI NA BOK)

WILKOSZ

Ja panu także chcę powiedzieć...

PRZEŁĘCKI

Ależ dziękuję! Nie jestem ciekawy.

WILKOSZ

Za to ja jestem szczerzy! (MILCZY, PRZESTĘPUJE Z NOGI NA NOGĘ, NAMYŚLA SIĘ, WRESZCIE PODOCHODZI DO PRZEŁĘCKIEGO I WYBUCHA) Fircyk!

PRZEŁĘCKI

I cóż z tego za pociecha? Ja mógłbym panu profesorowi odpowiedzieć, dajmy na to: wzburzony, pijany z gniewu król pikowy! I cóż z tego za pociecha?

RADOSTOWIEC

Trzeba powziąć uchwałę. Wykluczyć z naszego grona!

KLENIEWICZ

Stanowczo: wykluczyć!

BUKAŃSKI

To jest przecie ordynarne, grube, grube...

PRZEŁĘCKI

Żebyś nawet najgrubsze wykrztusił, to mnie to nie może dotknąć.

BUKAŃSKI

Zbyt jesteś kolega pewny swej grubej skóry.

KLENIEWICZ

Ja tego płazem nie puszczyć! Kursy rozwalić, zamek nam wydrzeć! Uchwała! Uchwała!

PRZEŁĘCKI

Musicie się, panowie, pospieszyć, gdyż dziś wyjeżdżam.

SMUGONIOWA

Pan profesor dziś wyjeżdża?

PRZEŁĘCKI

Tak. Dziś wyjeżdżam.

(WCHODZI ADMINISTRATOR BĘCZKOWSKI. PROFESOROWIE, ŻYWO DYSKUTUJĄCY, GESTYKULUJĄCY, WZBURZENI, SKUPIAJĄ SIĘ OBOK KATEDRY W JEDNYM ROGU SCENY. – KSIĘŻNICZKA I BĘCZKOWSKI W DRUGIM. POŚRODKU PRZEŁĘCKI I SMUGONIOWA).

BĘCZKOWSKI (DO KSIĘŻNICZKI)
Czy pani zechce wrócić do siebie?

KSIĘŻNICZKA
Wracam do siebie.

BĘCZKOWSKI
Konie czekają.

PRZEŁĘCKI
Panie administratorze! Trafiły mi do przekonania pańskie argumenty co do odbudowy zamku. Zrzekłem się tej wspaniałej posiadłości.

BĘCZKOWSKI
Argumenty trafiły do przekonania... A!

KSIĘŻNICZKA (DO BĘCZKOWSKIEGO)
Wdałam się w nie swoje rzeczy pod względem prawnym. Cofnęłam darowiznę.

BĘCZKOWSKI
Cofnęła pani darowiznę... A!

SMUGONIOWA (DO KSIĘŻNICZKI)
Nie! Nasza droga opiekunka, nasza księżniczka nie może tak od nas odejść! Ja wszystko wytłumaczę.

KSIĘŻNICZKA (DO SMUGONIOWEJ)
Nie wiedziałam, z kim mówię. Do kogo mówię! (ODWRACA SIĘ OD SMUGONIOWEJ) Panie Bęczkowski.

BĘCZKOWSKI (USŁUŻNIE)
Słucham!

KSIĘŻNICZKA
Od jutra, tak jest, stanowczo od jutra przystępujemy do odbudowy zamku Porębiany. Trzeba, żeby stanęło kilkudziesięciu ludzi, mularzy, cieślów. Musimy zamek odbudować szybko i zupełnie.

BĘCZKOWSKI
Pani! Co słyszę?

KSIĘŻNICZKA
Szybko i zupełnie! Wszystkie me oszczędności dolarowe poświęcam na ten kaprys.

BĘCZKOWSKI
Pani! Na Boga!

KSIĘŻNICZKA
Powiedziała.

PRZEŁĘCKI
Jak też długo potrwa ten nowy kaprys?

KSIĘŻNICZKA
Potrwa już przez wieki, panie profesorze. Ku wiecznej zaś hańbie pańskiej narożną kwadratową wieżę, tę najwyższą, skąd będą podawane za pomocą latarni znaki o burzy i pogodzie, nazwiemy pańskim imieniem.

PRZEŁĘCKI
Niestety, pani, nie wierzę w realizację tego kaprysu. Gdybyż, skoro już mają przyjść i zacząć pracę mularze, odbudowali chociaż schody jakie takie na szczyt owej najwyższej wieży...

KSIĘŻNICZKA
Tylko tyle? Schody?

PRZEŁĘCKI
Pragnąłbym, ażeby okoliczne sentymentalne damy, skoro wchodzić będą na szczyt owej wieży dla oddawania się lubieżnej tęsknocie, nie były narażone na utratę życia.

KSIĘŻNICZKA (DO PROFESORÓW)
Zapraszam panów profesorów na rok przyszły do nowej siedziby w porębiańskim zamczysku.

WILKOSZ

Będziemy! Pani! Będziemy!

SMUGONIOWA (DO PRZEŁĘCKIEGO)

I nie żał panu tego świata, któryś nogami podeptał?

PRZEŁĘCKI (DO SMUGONIOWEJ)

Przecież łatwiej jest uchodzić z okolicy, którą się podeptało nogami, jak to pani obrazowo wyraża, niż z umiłowanego raj. Przecież i pani samej, gdyby miała ten kraj opuścić, łatwiej by było..

SMUGONIOWA

Ja bym nigdy nie mogła opuścić tego świata, gdzie włożyłam moją duszę. (PŁACZE)

WILKOSZ (DO SMUGONIOWEJ)

To, co porobił tutaj ten... na łzy pani nie zasługuje.

SMUGONIOWA (DO PRZEŁĘCKIEGO)

Właśnie w tym świecie, przez pana tak zdeptanym, na zawsze pozostanę! Przebłagam tych, przeciw komu zawiniłam. Wiedz pan! Zostanę na zawsze! Ręce sobie po łokcie urobię. Naprawdę wszystko! Niedoczekanie pańskie, żebyś miał tryumfować!

PRZEŁĘCKI

Smutne to, że tutaj wszystko robi się dla jakichś tam sentymentów...

RADOSTOWIEC

Nie sama pani staniesz do pracy! My wszyscy z tobą!

WILKOSZ

My z tobą, paniusiu nasza!

CIEKOCKI

Ale co to tam dużo gadać!

BUKAŃSKI

Niech idzie na złamanie karku ten!...

BĘCZKOWSKI (DO KSIĘŻNICZKI)

Czy pani jeszcze tutaj zostaje?

KSIĘŻNICZKA

Nie, panie, jadę. (DO WSZYSTKICH) Żegnaj panów. (WYCHODZI KSIĘŻNICZKA, A ZA NIĄ NADĘTY BĘCZKOWSKI).

SMUGONIOWA

Ze mną nie raczyła się pożegnać... (SŁYCHAĆ TURKOT. WBIEGA SMUGOŃ).

SMUGOŃ

Przyjechał!

(PROFESOROWIE WYCHODZĄ. ZOSTAJE SMUGONIOWA, SMUGOŃ, PRZEŁĘCKI).

SMUGONIOWA (DO MĘŻA)

Dlaczegoś ty wyskoczył na stację?

SMUGOŃ

Jak to „wyskoczyłem”? Nikogo tutaj nie było, więc pojechałem. Profesor nie chciał jechać.

SMUGONIOWA

Tu powinienes być być, na swoim miejscu! Pod twoją nieobecność pan profesor Przełęcki nazywał cię tutaj wobec wszystkich karierowiczem, twierdził, żeś jest zepsuty. Obroń się! Powiedz panu Przełęckiemu, żeś nigdy karierowiczem nie byłeś!

SMUGOŃ

Niewielką wyskrobałem sobie karierę...

SMUGONIOWA

To tak się bronisz! Skoro nie umiesz sam, to ja cię zastąpię. (DO PRZEŁĘCKIEGO) Wiedz pan, żeś trafił na prostych, lecz uczciwych ludzi. My nie mamy w duszach matactw i oszustw...

PRZEŁĘCKI

Matactw, oszustw... Mówiłem o zwykłych ludzkich ambicjach, które u małżonka pani...

SMUGONIOWA (DO MĘŻA)

Nic nie wiesz, co tu zaszło. Pan Przełęcki wszystko tu przewrócił do góry nogami. Księżniczka wyjechała bez pożegnania się z nami, bo takich narobił plotek. I to profesor... Wstyd!

PRZEŁĘCKI

Plotki, nie plotki... Sama pani mówiła...

SMUGONIOWA (DO PRZEŁĘCKIEGO)

Powtarzam panu w oczy: wstyd! Pan nie ma nie tylko swojego zdania, ale zwyczajnej powściągliwości języka!

PRZEŁĘCKI

Że się tam człowiekowi to i owo wymknie... Zapewne jest to wada. Ale któż z nas jest bez winy?

SMUGONIOWA

To jest ten sam człowiek, który nas tu tak olśniewał!

PRZEŁĘCKI

Jeżeli pani zrobiłem przykrość, to przecie nieumyślnie. Gotów jestem przeprosić, odwołać...

SMUGONIOWA

Przeprosić za to, co pan tutaj zrobił...
(WYCHODZI)

SMUGOŃ (DO ODCHODZĄCEJ)

Dzieci są z tamtej strony szkoły. Tu je przyprowadź - i niechże zaśpiewają przed ministrem. Idź! Idź!
(PRZEŁĘCKI PRZYSIADA NA ŁAWCĘ SZKOLNEJ. ZAPALA PAPIEROSA).

SMUGOŃ

Jakaż to zmiana!

PRZEŁĘCKI (ODETCHNAŁ)

Zmiana.

SMUGOŃ

Panie profesorze!

(ZBLIŻA SIĘ DO PRZEŁĘCKIEGO, POCHYLA SIĘ PRZED NIM)

Panie profesorze...

PRZEŁĘCKI

Czegóż jeszcze?

SMUGOŃ

Widziałem w oczach mojej żony, widziałem w jej twarzy... szczęście moje. Ja ją znam. (Z WYBUCHEM) Panie!

PRZEŁĘCKI

Wszystko zrobiłem, com przyobiecał. Przed niczym się nie cofnąłem. Złotą sławę swoją podeptałem nogami, bo takie są moje obyczaje.

SMUGOŃ

Panie mój!

PRZEŁĘCKI

Pójdę teraz stąd i oko wasze już mię nie zobaczy. Pójdę w swoją stronę. Ale wasan pamiętaj! Masz tu teraz za siebie i za mnie robić, com ja zaczął. Tak robić, jakem zaczął, wszystko, com zaczął. Za dwu masz robić!

SMUGOŃ

Będę!

PRZEŁĘCKI

Chociaż mię tu nie będzie, będę patrzył na pańską pracę. A jeśli byś ustał albo psuł, o niewiadomej godzinie przyjdę i zabiorę tę kobietę jak swoją.

SMUGOŃ

Nie ustane, panie! Za dwu nas, za trzech, za dziesięciu będę robił, ile mi starczy sił i rozumu.

PRZEŁĘCKI

Rozumem będą tamci, profesorowie. Pan masz robić, ile w tobie sił

SMUGOŃ

Przysięgam!

(SCHYLA SIĘ DO NÓG PRZEŁĘCKIEGO I PO CHŁOPSKU CHCE OBJĄĆ JEGO NOGI.
PRZEŁĘCKI ODRZA GA. SŁYCHAĆ ZA SCENĄ ŚPIEW CHÓRALNY DZIECI:)

Uciekła mi przepióreczka w proso,

A ja za nią nieboraczek boso.

Trzeba by się pani matki spytać...

PRZEŁĘCKI (W GŁĘBOKIM SMUTKU)

Uciekła mi przepióreczka...

(ZAPINA PALTOT, KTÓRY WCIĄGNĄŁ NA RAMIONA, IDZIE DO DRZWI. OD DRZWI
WRACA Z ZACIŚNIĘTĄ PIĘŚCIĄ KU SMUGONIOWI, KTÓRY STOI Z RĘKOMA ZAŁO-
ŻONYMI NA PIERSIACH).

Teraz - do roboty! Do roboty! Pamiętaj!

DNIA 7 STYCZNIA 1924

Narodowy Stary Teatr im. Heleny Modrzejewskiej

Dyrektor >> **Jan Hlata**

Zastępca Dyrektora ds. Artystycznych >> **Sebastian Majewski**

Zastępca Dyrektora ds. Technicznych i Administracyjnych >> **Aleksander Nowak**

Główna Księgowa >> **Alina Nowak**

Kierownik muzyczny >> **Mieczysław Mejza**

Zespół:

Aktorki >> **Iwona Bielska, Iwona Budner, Lidia Duda, Anna Dymna, Małgorzata Gałkowska, Katarzyna Gniewkowska, Magda Grażiowska, Aldona Grochal, Małgorzata Hajewska-Krzysztofik, Monika Jakowczuk, Ewa Raim, Urszula Kiebzak, Ewa Kolasieńska, Katarzyna Krzanowska, Beata Malczewska, Agnieszka Mandat, Marta Ojrzyńska, Beata Paluch, Dorota Pomykała, Paulina Puślednik, Anna Radwan-Gancarczyk, Dorota Segda, Barbara Wysocka, Katarzyna Zawadzka, Małgorzata Zawadzka**

Aktorzy >> **Arkadiusz Brykałski, Bolesław Brzozowski, Bogdan Brzyski, Juliusz Chrząstowski, Szymon Czacki, Artur Dziurman, Roman Gancarczyk, Krzysztof Globisz, Grzegorz Grabowski, Mieczysław Grabka, Andrzej Hudziak, Tadeusz Huk, Rafał Jędrzejczyk, Zygmunt Józefczak, Zbigniew W. Kaleta, Marcin Kalisz, Zbigniew Kosowski, Paweł Kruszelnicki, Wiktor Loga-Skarczewski, Ryszard Łukowski, Adam Nawojczyk, Błażej Peszek, Leszek Piskorz, Jacek Romanowski, Andrzej Rozmus, Zbigniew Ruciński, Bogdan Słomiński, Krzysztof Stawowy, Jerzy Świąch, Wojciech Trela, Krzysztof Wieszczyk, Krzysztof Zawadzki**

Aktorki seniorki >> **Ewa Ciepela, Margita Dukiet, Magda Jarosz, Elżbieta Karkoszka Wanda Kruszewska, Halina Kwiatkowska, Danuta Maksymowicz, Izabela Olszewska, Anna Polony, Hanna Smólska, Marta Stebnicka, Elżbieta Wiliłówna, Maria Zającówna-Radwan**

Aktorzy seniorzy >> **Andrzej Buszewicz, Edward Dobrzański, Aleksander Fabisiak, Jerzy Gratek, Jan Güntner, Rajmund Jarosz, Tadeusz Jurasz, Andrzej Kozak, Jan Krzyżanowski, Tadeusz Malak, Jan Nowicki, Jan Peszek, Stefan Szramel, Jerzy Trela, Kazimierz Witkiewicz, Edward Wnuk**

Inspicjenci >> **Katarzyna Gaweł, Hanna Nowak, Ewa Wrześniak, Zbigniew Kaleta**

Suflerzy >> **Marta Baster-Górecka, Iwona Gołębiowska, Joanna Monkiewicz**

Koordynacja pracy artystycznej i impresariat >> **Kinga Głowacka (kierownik), Ewa Stępień, Urszula Wać, Janusz Jarecki**

Kurator projektów międzynarodowych i okolicznościowych projektów artystycznych >> **Goran Injac**

Sekretariat >> **Monika Chyla**

Edukator/muzeum >> **Anna Litak**

Dramaturdzy >> **Elżbieta Bińczycka, Agnieszka Fryz-Więcek**

Promocja, sprzedaż i PR >> **Barbara Kwiatkowska (kierownik), Agnieszka Więckowska, Maria Trzupek, Aleksandra Stawarska-Kolasa, Krystyna Ziarkowska, Danuta Majewska, Halina Malik**

Wydawnictwa >> **Piotr Hołodziej**

Archiwum dokumentacji artystycznej >> **Elżbieta Wrzesińska**

Dział finansowo-księgowy >> **Krystyna Ciesielska, Zofia Panek, Magdalena Smolak, Elżbieta Kurcz, Lidia Wjanat, Grażyna Rogoż**

Kadry >> **Elżbieta Flądno**

Informatyka, BHP, ochrona przeciwpożarowa >> **Jerzy Starobrański**

Zamówienia publiczne >> **Anna Szczepańska, Anna Betlej**

Dział techniczno-produkcyjny >> **Krzysztof Fedorów (kierownik), Maria Ciepela, Jerzy Cieślcki, Joanna Folfasińska, Barbara Jeleń, Fryderyk Kałkus, Wojciech Knurowski, Piotr Kocot, Wiesława Kulawska, Konrad Kulawski, Rordian Langhammer, Jacek Ochal, Elżbieta Rachwał, Jan Regulski, Adam Rojek, Maria Rusek, Robert Skarżyński, Jarosław Snopek, Mariola Szczepanik, Małgorzata Talaga, Zbigniew Wąsik, Izabela Wojcieszek**

Dział techniczno-eksploatacyjny >> **Tadeusz Kulawski (kierownik), Aleksandra Bałuszek, Elżbieta Busz, Bogdan Długosz, Tomasz Dzierwa, Mariusz Federowicz, Marcin Fedorów, Ryszard Folfasiński, Adam Gądek, Mikołaj Głowacki, Marek Golonek, Marek Górecki, Roman Górka, Anna Granatowska, Mateusz Herjan, Janusz Z. Jarecki, Andrzej Kaczmarczyk, Wojciech Kiwer, Wiesław Rogut, Marek Ros, Tadeusz Hruczek, Joanna Łopatowska, Małgorzata Maderak, Marek Magiera, Mira Bloch, Ryszard Ogigęto, Jan Pacia, Robert Panasiuk, Paweł Papiernik, Urszula Piątek, Adam Piwowar, Jacek Puzia, Janusz Rojek, Grażyna Ryłko, Anna Samińska-Medoń, Marzena Smolska, Grzegorz Sterliński, Wojciech Szczygieł, Krzysztof Szczygieł, Mariusz Środa, Agata Tarnawska, Mirosław Wiśniewski, Sławomir Wojciechowski, Piotr Ziarkowski**

Dział administracyjno-gospodarczy >> **Andrzej Woźniak (kierownik), Kazimierz Dziura, Anna Hardek, Małgorzata Michalik, Franciszka Chorągwicka, Barbara Chorągwicka-Trzaska, Maria Czyżyńska, Ryszard Gośliński, Anna Kałkus, Roman Karch, Bogusław Komenda, Helena Kotnis, Zbigniew Kuna, Józefa Kwiecińska, Zbigniew Makowski, Marzenna Musiałek, Piotr Nicoś, Bolesław Niesmaczny, Małgorzata Nowak, Anna Skubaja, Jan Sochacki, Zofia Szwejser, Wojciech Tyla**

STEFAN ŻEROMSKI >> UCIEKŁA MI PRZEPIÓRECZKA...

Miejsce wydania >> **Kraków**

Data wydania >> **2013**

Linia >> **BIO.S**

Projekt okładki >> **Piotr Hołodziej**

Skład i łamanie >> **Leszek Onak**

Narodowy Stary Teatr im. Heleny Modrzejewskiej

ul. Jagiellońska 5, 31-010 Kraków

ISBN >> **83-86347-85-6**

Narodowy Stary Teatr
im. Heleny Modrzejewskiej
31-010 Kraków, ul. Jagiellońska 5

www.stary.pl
www.stary.pl/pl/re_wizje/_/bio_s

Produkcja ebooka została dofinansowana w ramach projektu „IV edycja festiwalu re_wizje w Małopolsce BIO.S” współfinansowanego przez Unię Europejską w ramach Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego 2007-2013.



**PROGRAM
REGIONALNY**
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



Małopolska

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI FUNDUSZ
ROZWOJU REGIONALNEGO

